



GRÓŚ

Tygodnik Literacko-Społeczno-Polityczny

pod redakcją

J. K. POTOCKIEGO

ORAZ

KOMITETU REDAKCYJNEGO.

1890.



WARSZAWA.

W Drukarni Maryi Ziemkiewiczowej
Krakowskie-Przedmieście Nr. 17.

<http://1890.org.pl>

Дозволено Цензурою.
Варшава, 18 Декабря 1890 года.



P. III 61

SPIS RZECZY.

ROK 1890.

Artykuły polityczno-społeczne.

- Daremne żale p. *J. L. Popławskiego* str. 1.
Liberalne wykręty p. *J. L. Popławskiego* str. 25.
Emigracja polska p. *P.* str. 37, 51, 63.
Równowaga niestała p. *P.* str. 75.
Wybory niemieckie p. *J. L. P.* str. 99.
Pod płaszczykiem moralności p. *P.* str. 111.
Niebezpieczne tryumfy p. *J. L. P.* str. 123.
Znak zapytania p. *J. L. P.* str. 137.
Bismarck p. *J. L. Popławskiego* str. 151.
Rezultaty konferencji berlińskiej p. *J. L. P.* str. 163.
Niespodzianki p. *J. L. P.* str. 175.
Stańczykstwo poznańskie p. *J. L. P.* str. 187.
Bezwiedni wstecznicy p. *J. L. P.* str. 199.
Rozwiana chmura p. *J. L. P.* str. 223.
Nowy okaz „polityki rozumu” p. *J. L. P.* str. 247.
Kwestyja afrykańska p. *L.* str. 271.
Lud w programach demokratycznych p. *A. Więtkowskiego* str. 273, 288, 323, 347, 370, 409.
Zawodne nadzieje p. *P.* str. 285.
Pierwsze ostrzeżenie p. *J. L. P.* str. 297.
Pilna potrzeba p. *P.* str. 309.
Niebezpieczny kopromis p. *J. L. Popławskiego* str. 333.
Parcelacja w świetle cyfr p. *J. L. P.* str. 358.
Niespodzianka p. *J. L. P.* str. 309.
Refleksyje p. *J. K. Potockiego* str. 405.
Wstępny p. *L.* str. 480.
W drażliwej sprawie p. *J. L. P.* str. 491.
Bill Mac-Kinleya p. *J. L. P.* str. 504.
Kongres w Halli p. *J. L. P.* str. 516.
Warunki historyczne p. *J. L. Popławskiego* str. 540.
Ostatnie nici p. *J. L. P.* str. 552.
Dzikie pretensyje p. *J. L. P.* str. 575.
Parnell i kwestyja irlandzka p. *J. L. P.* str. 599.
Pierwsze lata działalności Parnella p. *J. Książca* str. 600, 612, 624.
Na mylnej drodze p. *J. L. P.* str. 611.

Artykuły społeczne i ekonomiczne.

- Jeszcze w sprawie książek ludowych p. *T. Ryłskiego* str. 5.
Inspekcja fabryczna za granicą p. *J. H. Siemienieckiego* str. 13.
Wartość dodatkowa w gorzelniactwie p. *A. Wiśniewskiego* str. 29.
Dwudziestopięciolecie p. *A. Wiśniewskiego* str. 64.
Kartele w Ameryce p. *J. Książca* str. 66, 77.
Upadłe samobójczynie p. *B. Lutomskiego* str. 76.
Smutna statystyka p. *A. Wiśniewskiego* str. 87.
Sprzedaże osad włościańskich p. *J. K.* str. 100.
Społeczne znaczenie kasy pomocy adwokatów przysięgłych p. *C.* str. 112.
Filantropija w Londynie p. *A. P. Ordyńskiego* str. 127, 139, 153.
Z nędzy p. *A. Wiśniewskiego* str. 138.
Kilka słów o emigracji p. *W. Studnickiego* str. 164, 176.
Stan oświaty między ludem p. *Stanisława Ciszewskiego* str. 200.
Kasy emerytalne dróg żelaznych p. *Ci.* str. 203, 211.
Wyzysk emigrantów p. *A. Wiśniewskiego* str. 211.
W sprawie czytelnictwa ludowego p. *A. Potockiego* i *Z. Wasilewskiego* str. 216.
Co i jak nasz lud czyta p. *M. Brzezińskiego* str. 229.
Głód w Galicyi p. *J. L. P.* str. 235.
Stowarzyszenia drukarskie w Galicyi p. *S. C.* str. 236.
Polacy w Stanach Zjednoczonych p. *L. Dewojnę* str. 237.
Węgierskie taryfy strefowe p. *E. Paszkowskiego* str. 248.
Inspekcja fabryczna we Francyi p. *J. H. Siemienieckiego* str. 259.
Notatki statystyczne str. 260, 310, 334, 480.
Kółka rolnicze w Galicyi p. *Jadwigę z Szczawińskich Dawidową* str. 261, 272, 298.
Nowe przemysłowo-górnictwo p. *J.* str. 286.
Nowe prawo fabryczne p. *A. Wiśniewskiego* str. 322.
Robotnicy amerykańskie p. *J. H. Siemienieckiego* str. 335.
Obfite źródło p. *J. L. P.* str. 345.
Przemysł Warszawy p. *L.* str. 381.
Rzekomi dobroczyńcy p. *A. Wiśniewskiego* str. 381.
Jeszcze o majstrach fabrycznych p. *A. Wiśniewskiego* str. 393.
Podwyżka kursu p. *J. L. P.* str. 417.
Falszywa oszczędność kolei nadwiślańskiej p. *Ci.* s. 418.
Brentano o stosunkach angielskich p. *J. Książca* str. 420, 430.
Głód w Irlandyi p. *J. L. P.* str. 429.
Błędne wnioski p. *J. L. P.* str. 453, 465.
Własność ziemska w Niemczech p. *J. L. Popławskiego* str. 482, 492.
Niemy w Wołyniu p. *E. Paszkowskiego* str. 516.
Irlandyja w roku 1845—8 p. *J. H. Siemienieckiego* str. 518, 529.

- Jeszcze o emigracji p. *J. L. P.* str. 527.
Emigracja z gub. Płockiej p. *Antoniego Hempla* str. 528, 540, 563.
Stowarzyszenia współdzielcze p. *M. Sierakowskiego* str. 542, 576.
W sprawie inteligencji p. *Władysława Studnickiego* str. 564.
W kwestyi odszkodowania robotników p. *A. Wiśniewskiego* str. 587.
Zdrowotność Warszawy w r. 1889 p. *S.* str. 587.

Artykuły naukowe i filozoficzne.

- Zbrodniarz pod skalpelem nauki p. dr. *A. Złotnickiego* str. 14.
Niewiara małżeńska p. *Lafargue'a* str. 16, 28, 40, 54.
Kronika naukowa str. 23, 49, 148, 97.
Kartofel czy groch p. *Idziego K.* str. 38, 52, 65.
Schopenhauer w oświeceniu Kautsky'ego p. *B. Chrzastowskiego* str. 88.
Wiedza i pesymizm p. *S. Karpowicza* str. 124.
O antysemityzmie p. *Z. J.* str. 165.
Nasi proajcowie p. *J. K. Potockiego* str. 213, 224, 239.
Najnowsze postępy antropologii kryminalnej p. *Jana Lorentowicza* str. 348.
Oświata i moralność p. *J. K. Potockiego* str. 358, 383.
Drugi zjazd historyków polskich p. *Wł. Jab.* str. 373.
Niepoprawni zbrodniarze p. *J. L. Popławskiego* str. 393, 405.
Czem jest Izrael p. *W. Ziemińskiego* str. 394, 407, 421, 431, 444, 457, 469, 482, 494, 505.
Cholera azjatycka p. *S.* str. 441.
Cywilizacja i wyludnienie p. *J. Lorentowicza* str. 441, 454, 467.
Badania antropometryczne p. *Idziego K.* str. 507.
Zagadnienia kultury wobec stosunków rasowych w Hiszpanii p. *Maurycyego Cygara* str. 520.
Fryderyk Diesterweg w stulecie rocznicę urodzin p. *W. Grabińskiego* str. 603.
Nowy zwrot w nauce prawa p. *J. L. Popławskiego* str. 616, 628.
Suchoty płuc p. *Ster.* str. 627.

Literatura, Sztuka i Krytyka.

- Intellektualista (P. Bourget, Le disciple) p. *A. Złotnickiego* str. 2.
Kronika literacka str. 10, 34, 61, 73, 85, 97, 109, 135, 151, 197, 245, 283, 307, 319, 367, 391, 427, 439, 477, 489, 501, 525, 536, 549, 560, 609, 621.
Suligowski. Mieszkania ubogich p. *E. Paszkowskiego* str. 27.
Przyczynki do biografii Mickiewicza p. *W-ta* str. 42.
Sienkiewicz. Ta trzecia p. *A. P. Ordyńskiego* str. 55.
Załęski Witold dr. Zasady ekonomiki p. *Z. Pietkiewicza* str. 78.
Z niwy literackiej swojej i obcej p. *T. T. Jeża* str. 102, 191, 252, 349, 411, 458, 521.
Nasza literatura dla ludu p. *K. Bystrzyckiego* str. 143.
Spółczesny artyzm literacki p. *J. Laskowskiego* str. 141.
Świat Maryjonetek. (Prus. Łalka) p. *J. L. Popławskiego* str. 249, 263, 276.
Encyklopedia powszechna kieszonkowa p. dr. *A. Załewskiego* str. 154.
Winiarski L. Stosunki społeczne w Anglii p. *J. H. Siemienieckiego* str. 188.
Ostoja. Nowelle p. *Br. Chrz.* str. 215.
Reisenauer w Warszawie p. *A. Sygietyńskiego* str. 228.
Nasi krytycy muzyczni p. *A. Sygietyńskiego* str. 251.
„2000 — 1887” (Bellamy Looking backward) p. *Józefa Książca* str. 275, 289.
Gliński. Czarodziejka p. *A. P. Ordyńskiego* str. 301.
Rogosz J. Na dziejowym przełomie p. *A. N.* str. 311.
Współcześni p. *J. Laskowskiego* str. 325, 337.
Junosza. Obrazki szare p. *A. Ordyńskiego* str. 359.
Mańkowski. Hrabia August p. *S. Żeromskiego* str. 446.
Naturalizm w teatrze niemieckim p. *W. Rabskiego* str. 463.
Z życia kobiety (Esteja. Kartki z życia kobiety. Witówna. Dary śmierci) p. *Antoniego Potockiego* str. 495.
Falb. Frzewroty we wszechświecie p. *M. Brzezińskiego* str. 521, 531.
Dawid. Szkice psychologiczne p. *F. Jabłczyńskiego* str. 543, 553.
A. Mosso. Fiziologija strachu p. *S.* 554.
Powieść szlachecka (Dygasiński. Pan Jędrzej Piszczalski) p. *J. L. Popławskiego* str. 567, 578, 592.
Laveleye. O zbytku p. *J. Książca* str. 589.
Pocnodzień szlachty. (Pickowski. O dynastycznym szlachty polski) p. *J. K.* str. 591, 602, 614.
Chęłchowski K. O. Przyczynki do wiadomości o żywieniu się ludu wiejskiego p. *Idziego K.* str. 624.

- Mantegazza. Chora miłość p. *F. Jabłczyńskiego* str. 629.
Próba opery ludowej. (Stalmach. Cieszymir) p. *J. W.* str. 630.

Poezycje, powieści i opowiadania.

- Nasza kochana pani p. *A. Sygietyńskiego* str. 2, 14.
Bajka o dobrocybie p. *Iwana Franko* str. 17.
Bracia tatarzy p. *A. Dygasińskiego* str. 26, 38, 52, 64, 75, 88, 100.
Szkice z życia górników p. *J. S. Ziembę* str. 41, 90, 192, 200, 212, 224, 236, 248, 260, 272, 286, 298, 310, 322, 382, 394, 406, 418, 430, 442, 454, 466, 480, 492, 504, 516, 528, 540, 552, 564, 576, 588, 600, 612.
Venus żebraczka p. *A. Langego* str. 334.
Kasia mamka p. *Jerzego Maczuga* str. 358, 370.
Bez chleba p. *Z. Gr.* 624.

Korespondencje.

- Z Suwałk p. *St. St.* str. 487, 595.
„ p. *G.* str. 546.
Z Łomży p. *J. Wrewicza* str. 207, 632.
Z Raciąza p. *W. Str.* 547, 571.
Z Płońsk p. *M.* str. 8.
Z Dobrzyń p. *G. K.* str. 280.
Z Serocka p. *Przejeźdnego* str. 340.
Z okolic Mławy p. *Omegę* str. 510.
Z gub. warszawskiej p. *J. P.* str. 558.
Z Kaliskiego p. *Ksyla* str. 93.
Z Konińskiego p. *A. M.* str. 570.
Z Sieradzkiego p. *W. C.* str. 449.
Z Łodzi p. *Pracownika* str. 436.
Z Dąbrowy górniczej p. *A. Wiśniewskiego* str. 316.
Listy z gminy Rabsztyn p. *Joteszeta* str. 231, 241.
Z Olkuskiego p. *Chochlika* str. 117, 170, 363.
Z Krzepic p. *X.* str. 316.
Listy z Radomia p. *N.* str. 170.
Z Lubelskiego p. *Broma* str. 499.
Z Tomaszowa p. *X.* str. 570.
Z pow. węgrowskiego p. *Józefa E.* str. 401.
Z Sokół p. *Fr. Grudę* str. 413.
Z Siedleckiego p. *P. D.* str. 558.
Ze wsi p. *Jana Plewę* str. 181.
Listy ze wsi p. *W. Głuchowskiego* str. 461, 472, 486, 506.
Z gub. wileńskiej p. *Daniela Mruka* str. 31.
Listy z nad Niewiaży p. *J. W.* str. 158, 182, 315, 328, 387, 399, 546.
Z Poniewieża p. *J. W.* str. 287.
Z pow. bielskiego p. *St. Sw.* str. 287.
Z Dynaburga p. *P...ek* str. 7.
Z Mińska litewsk. p. *S. Wiśnię* str. 112.
„ p. *Unusa* str. 112.
„ p. *K. P. Rewerę* str. 502.
Z Bobrujska p. *W. Büttnera* str. 220, 607.
Z Wapniarki p. *Lacha* str. 45, 425.
Z pow. płoskirowskiego p. *Korczaka* str. 94.
Z Podola p. *X.* str. 171, 193.
Z Dorpatu p. *Zero* str. 106, 120, 147, 172.
Z Odessy p. *Piotra Berendę* str. 341.
Z siola kamieńskiego p. *Pracownika* str. 280.
„ p. *B. N.* str. 378.
Z Cieszyna p. *Gazdę* str. 8, 118, 132.
Z górnego Szląska p. *J. Z.* str. 46.
Z Bytomia p. *J. Bigiela* str. 106.
Ze Lwowa p. *H. B.* str. 194.
„ p. *J. K. G.* str. 282, 293.
Z Galicyi p. *J. Gorzyckiego* str. 353.
Z Krakowa p. *I. Kucharskiego* str. 524.
Listy z Niemiec p. *Mariusza* str. 362, 377, 448.
Listy z Wiednia p. *Veritasa* str. 473, 498, 533, 557, 606.
Z Ameryki p. *L. S.* str. 364.
Z Buffalo (w Ameryce) p. *L. Dewojnę* str. 145, 242.
Z Buenos Aires p. *W. Stawskiego* str. 329, 474.
- ### Przegląd społeczny.
- Z Suwałk str. 268.
„ p. *St. St.* str. 461, 500.
Z Łomży p. *T. Wiedzkiego* str. 32, 71, 94, 107, 183.
„ p. *Konika polnego* str. 59.
„ p. *J. Wrewicza* str. 558.
„ p. *Alfa* str. 330, 437, 511.
Z gub. łomżyńskiej str. 529, 535.
Z łomżyńskiego p. *Józefa E-skiego* str. 5.
Z Wysokiego Mazowieckiego p. *A. Fedorowicza* str. 500.
„ p. *Mojonira* str. 500.
Z Sokół p. *F. Grudę* str. 256, 488.
Z Płocka p. *K. W.* str. 32.
„ p. *A. M.* str. 535.

Z Płocka p. *A. M.* str. 119, 267.
Z płockiego p. *M. C.* str. 378.
Z gub. płockiej str. 524.
Z Janowa p. *Fobożanina* str. 46.
Z okolic Drobiną p. *S. P.* str. 47.
Z Sierpeca str. 59.
Z Lipna str. 71.
Z Rypina str. 184.
Z Ciechanowa p. *Obserwatora* str. 208, 438.
Z Lubioza str. 390.
Z Dobrzynia p. *G. K.* str. 402.
Z nad Działdówki str. 511.
Z Mławy str. 414, 535
Z Płońska p. *M.* str. 547.
„ p. *A. A.* str. 633.
Z Raciąża p. *W. Ronisza* str. 583.
Z gub. warszawskiej str. 524.
Z Tarczyna p. *Kierasanta* str. 46, 119, 159, 184, 196, 220, 232, 317, 449.
Z Kujaw str. 71.
Z Włocławka p. *Janusza* str. 195, 414.
Z Grójca p. *Marka* str. 196.
Z Duninowa str. 208.
Z Warty str. 281.
Z Nowogrodzkiej str. 305.
Z Żyrardowa str. 426.
Z okolic Żyrardowa str. 547.
Z Nowogrodzkiej str. 426.
Z Gombina p. *W. Skoka* str. 438, 559.
Z Kutna str. 461.
Z Kalisza str. 281.
„ p. *Kwitę* str. 620.
Z gub. kaliskiej str. 524.
Z Zduńskiej Woli str. 59, 305.
Z Turka str. 281.
„ p. *C. Sura* str. 475.
Z Sieradzia p. *Q.* str. 571.
Z Łęczycy str. 21, 488.
„ p. *Radana* str. 620.
Z Kleczewa str. 233.
Ze Słupcy str. 596.
Z Piotrkowa str. 133, 195.
„ p. *Memento* str. 195, 293, 317.
„ p. *X.* str. 267.
„ p. *Kujawiaka* str. 449.
„ p. *Długosza* str. 620.
Z Łodzi p. *Pracownika* str. 9, 32, 46, 58, 70, 82, 94, 106, 119, 133, 146, 159, 171, 183, 195, 208, 294, 330, 377, 389, 401, 413, 426, 437, 449, 488, 500, 510.
„ p. *Józefa P.* str. 94, 119, 172, 195, 389, str. 172, 233, 281.
„ p. *A. Wiśniewskiego* str. 242.
„ p. *Jana Bogdana* str. 389.
„ p. *Przygodnego* str. 402.
„ p. *Dr.* str. 475.
„ p. *W.* str. 620.
Z Zawiercia p. *X. Y. Z.* str. 32.
„ *C.* str. 59, 195.
„ *Wiśniewskiego* str. 294.
„ str. 71, 1334, 294.
„ str. 94.
„ *Z.* str. 107.
„ p. *Zecera* str. 232.
„ p. *L.* str. 535.
Z Pabjanic p. *Prenumeratora* str. 71.
„ p. *Przygodnego* str. 83.
„ str. 414.
Ze Zgierza p. *Wnuka Eskulapa* str. 83.
„ str. 107, 243, 390.
„ p. *X. Y. Z.* str. 159.
Z Bełchatowa str. 95
Z Sosnowic str. 95, 147, 208, 243, 363, 488.
„ p. *A. Wiśniewskiego* str. 268.
Z Brzezina p. *Nieznanowskiego* str. 107, 233.
Z Tomaszowa Rawskiego str. 107, 438.
Z Konstanczyna str. 107.
Z Żychoic p. *J. Knopika* str. 119.
„ p. *Władysława* str. 159.
Z Będzina p. *Nieznanowskiego* str. 119, 147.
„ p. *A. Mik.* str. 461.
Z Nowo-Radomska str. 119, 632.
Z Sielc p. *Hermesa* str. 195.
Ze Sobiecka Miejskiego p. *A. Wiśniewskiego* str. 242.
Ze Mstowa p. *A. Wiśniewskiego* str. 243.
Z Dąbrowy górniczej p. *Joteszeta* str. 243.
„ p. *A. Wiśniewskiego* str. 280.
„ p. *Katona* str. 354.
„ p. *Braunsteina* str. 426.
„ p. *Sztubaka* str. 449.
„ p. *X.* str. 620.
„ str. 548.
305.
„ *Hutnika* str. 366.
Z pow. łaskiego p. *F.* str. 378.
Z Nowego-Miasta p. *T. W.* str. 389.
Z Bobrowników p. *St. Bronowskiego* str. 414.
Z Łatomińska p. *Tkacza* str. 450.

Z Kielc str. 59, 159, 317.
„ p. *Kielczanina* str. 107, 133, 511.
„ p. *Zygmunta* str. 437.
„ p. *A. Z.* str. 583.
Z kieleckiego p. *H. L.* str. 558.
Ze Stopnicy str. 184.
Z Miechowa str. 208, 342.
Z Działoszyc p. *A. K.* str. 294.
Z Radomia p. *A. Sier.* str. 20.
„ p. *Aen.* str. 71.
„ p. *Kon.* str. 83, 94, 159, 195, 243, 389, 401, 427, 500.
„ str. 196, 281, 305, 535.
„ p. *Nichtę* 607.
Ze Zwolenia p. *Mieszczanina* str. 20, 59, 220.
Z Opoczna str. 21.
„ p. *Rolnika* str. 59.
Z Opatowa str. 71.
Z Białobrzegów p. *Jakóba B.* str. 133.
Z Końska p. *Ruthenusa* str. 133.
Z Kozienic str. 208.
Z Sandomierza p. *A. Z.* str. 256.
Z Bzina p. *Farafjanina* str. 365.
Z Kurowa p. *W. G.* str. 377.
Z Ohlewisk str. 414.
Z Waśniowa p. *Obserwatora* str. 511.
Z Lublina p. *Dependentia* str. 94, 133, 195.
„ str. 119, 281.
„ p. *Mar...ka* str. 401, 607.
„ p. *Spostrzegacza* str. 365.
Z pow. hrubieszowskiego p. *Tolimira* str. 9, 47, 107, 378.
Z Chełma p. *B. Owczarskiego* str. 159.
Z Tyszowic p. *Tolimira* str. 183.
Z Nowo-Aleksandryi str. 184.
Ze Zwierzynca str. 196.
Z Dubienki str. 243.
Z Opola lubelskiego p. *J. Zag.* str. 342.
Z Dorohuska str. 378.
Z Nałęczowa p. *S. Ż.* str. 620.
Z Siedleo str. 208.
„ p. *Cheir - usa* str. 500.
Z Janowa p. *S. P.* str. 20.
Z Międzyrzecza p. *Szczęsnego* str. 59.
„ str. 475.
Z pow. sokołowskiego p. *B.* str. 183, 243, 330, 548, 571.
Z Włodawy p. *Plazińskiego* str. 294.
Z Łukowa p. *W. Głuchowskiego* str. 330.
Z Węgrowska str. 475.
Z powiatu węgrowskiego p. *Józefa E.* str. 438.
Z Cesarstwa.
Z Wilna p. *Prawdomiła* str. 21, 47, 83, 159, 184, 243, 256, 268, 281, 317, 342, 426, 488, 559, 571, 596.
„ p. *K. R—skiego* str. 59, 71, 134, 172, 233, 281, 294.
„ p. *K. R.* str. 208.
„ str. 209, 402, 426, 438, 476, 584.
„ p. *Letmisa* str. 342, 412.
„ p. *Zastępcę* str. 390, 402.
„ p. *P.* str. 524.
„ p. *S. W.* str. 608.
Z Wilejki p. *J. B.* str. 317.
Ze Świącian p. *Pr.* str. 304.
Z Pohulanki p. *X.* str. 354.
Z Lidy str. 438.
Z Kowna p. *A. Kr.* str. 134.
„ str. 390, 438, 500.
Z Poniewieża p. *Dantona* str. 47, 172.
„ p. *J. W.* str. 84, 306, 317, 366, 535.
Z Grodna p. *Wiśniaka* str. 32.
„ p. *E. M.* str. 83.
Z Kleszczel p. *N. N.* str. 59.
Z Narwi p. *B—y* str. 184.
Z Bieleka p. *Bielskiego* str. 208.
„ p. *Sta. Sw.* str. 461.
Z pow. bielskiego str. 572.
Z Siemiatycz p. *N. N.* str. 378.
Z Białegostoku p. *S. Zyczewskiego* str. 476.
Z Kobrynia p. *S. S.* str. 572.
Z Witebska p. *Osw.* str. 134.
Z Mohylewa str. 343.
Z gub. mohylewskiej p. *Omęgę* str. 426.
Z Homla str. 244.
Z Mińska litewskiego p. *St. Wiśnię* str. 9, 84, 184, 294, 306, 342.
„ p. *B.* str. 32, 47, 71, 172.
„ p. *K. P. Rewerę* str. 548, 620.
Z Bobrujska p. *W. Rentnaba* str. 10, 83, 119, 242, 559.
Z Nowogródka p. *Sąsiada* str. 84.
Z Pińska p. *Dyla* str. 256.
„ p. *S. S.* str. 475, 572.
„ p. *X.* str. 572.
Z Rzecyzyc p. *Rod - ica* str. 268.
„ p. *M. R.* str. 414.
Z Korelicz p. *S. Wiśnię* str. 450.
Z Krzemieńca p. *S. J.* str. 84.
Z Radziwiłowa p. *Kupca* str. 20.

Z Równego p. *M. S.* str. 59.
Z okolic Równego p. *W. Kl.* str. 119.
Z Łucka p. *W. Orł.* str. 95.
Z Żytomierza str. 172, 190.
„ p. *B. Markora* str. 366, 620.
„ p. *E. Pakosza* str. 462, 571, 596.
Z gub. wołyńskiej str. 366, 632.
Z Żytynia fabrycznego p. *A. G.* str. 535.
Z Kamieńca Podolskiego str. 343, 584.
Z gub. podolskiej str. 390, 476.
„ p. *Głoskę* str. 414, 583.
Z Podola p. *W. W.* str. 620.
Z Płoskirowa p. *K.* str. 21.
Z Niemirowa p. *Łagodę* str. 95.
Z Wapniarki p. *Lacha* str. 450.
Z Winnicy str. 511.
Z Kijowa p. *W—i* str. 33, 47, 95.
„ p. *Semena Ikwę* str. 134, 147, 172, 184, 196, 208, 220, 233, 243, 305, 317, 330, 390, 402, 571.
„ p. *W. Cz.* str. 160.
Z Białej Cerkwi str. 147, 244.
Z Kaniowa str. 281.
Z pow. berdyczowskiego str. 488.
Z kraju zakaspijskiego str. 10
Z Petersburga str. 21, 33, 47, 71, 95, 107, 120, 134, 147, 160, 184, 196, 209, 256, 268, 281, 294, 306, 317, 330, 343, 354, 426, 438, 450, 462, 476, 488, 500, 511, 525, 535, 548, 559, 572, 584, 596, 608.
„ p. *Wacława* str. 82.
Z Odesy p. *K. K.* str. 33.
Z Charkowa str. 71.
„ p. *W. G.* str. 535.
Z nad Bałtyku str. 95.
Z Rygi p. *K. R.* str. 450.
Z Zagranicy.
Z Poznania p. *Wojcieszka* str. 10, 33, 48, 60, 72, 84, 95, 107, 120, 134, 147, 160, 173, 209, 220, 233, 244, 256, 269, 294, 306, 318, 331, 355, 366, 379, 488, 511, 536, 548, 620.
„ p. *D. Kr.* str. 82.
„ str. 415, 426.
Z Prus Zachodnich str. 257.
Z Warmii str. 257.
Z Kwedlinburga str. 403.
Z Krakowa p. *Voza* str. 21, 22, 33, 48, 60, 72, 84, 95, 108, 120, 134, 147, 160, 173, 185, 195, 220, 244, 257, 269, 283, 295, 306, 318, 331, 355, 366, 379, 390, 426, 438, 450, 462, 476, 488, 500, 525, 536, 548, 572, 584, 596, 608, 620.
„ p. *Zastępcę* str. 402, 415.
„ str. 185, 209, 511.
Ze Lwowa p. *Nullusa* str. 21, 22, 33, 48, 60, 72, 84, 96, 108, 120, 135, 148.
„ p. *Lambdę* str. 160, 173, 185, 196, 209, 220, 233, 244, 257, 269, 282, 295, 307, 307, 318, 331, 355, 366, 379, 390, 403, 415, 426, 439, 450, 476, 489, 501, 511, 525, 536, 548, 572, 584, 597, 608.
„ p. *J. K. G.* str. 282.
„ p. „ str. 318, 462.
Z Wadowic p. *I. Kucharskiego* str. 22, 108, 135.
Z Cieszyna str. 85, 269.
Kronika słowiańska str. 22, 33, 60, 72, 85, 96, 108, 120, 135, 148, 161, 173, 185, 196, 209, 220, 233.
Varia.
Pierwszy konkurs p. *A. Wiśniewskiego* str. 177.
Rachunek bieżący p. *J. H. Siemienieckiego* str. 103, 142, 167.
Wątpliwa pozycja pewnego obrachunku p. *A. Więckiego* str. 178.
Oskar Kolberg p. *Z. W.* str. 300.
Przeniesienie zwłok Adama Mickiewicza str. 321.
Wyższa szkoła rolnicza w Dublinach str. 384.
Bakteryje społeczne p. *W. Ziemińskiego* str. 422.
Z tygodnia p. *Józefa Siekierskiego* str. 580.
List do redakcyi p. *A. Hempli* str. 595.
Bez obłudy p. *Maryjana Bohusa* str. 6, 43, 56, 67, 79, 103, 115, 129, 155, 204, 253, 265, 277, 290, 302, 313, 326, 338, 350, 617, 630.
Z kraju p. *J. Nieborskiego* str. 19, 44, 69, 92, 116, 145, 169, 205, 219, 240, 266, 292, 314, 339, 361, 374, 386, 412, 435, 459, 485, 508, 532, 556, 581, 605, 631.
Z obcego świata p. *J. H. Siemienieckiego* str. 7, 30, 57, 80, 104, 130, 157, 180, 206, 230, 255, 278, 303, 352, 375, 398, 424, 447, 471, 498, 523, 545, 569, 594, 618.
Głosy w każdym numerze.
Kronika powszechna w każdym numerze.
W dodatku nadzwyczajnym do Nr. 49:
Zwierciadło dwudziestoletniego wacholstwa tej przekłej opozycyji w Towarzystwie kredytowym miasta Warszawy. Skreślił *Bolesław Maciejowski*.

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie Rs. 7 kop. —
 Półrocznie „ 3 „ 50
 Kwartalnie „ 1 „ 75
 Miesięcznie „ — „ 60

Za odnośnienie do domu
 dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
 meru bez dodatku k. 20.

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:

Rocznie Rs. 9 kop. —
 Półrocznie „ 4 „ 50
 Kwartalnie „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld. — 18 m.
 Półrocznie . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-
 tor Redakcyi po kop. 10 za
 wiersz petytowy lub za je-
 go miejsce. Reklamy po
 kop. 25.

GŁOS

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
 WARECKA Nr. 9.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden
 zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: I. Emigracja polska, przez P.—II. Dwudziestopięciolecie, przez A. Wiśniewskiego.—III. Kartofel czy groch? przez Idz'ego K.—IV. Kartele w Ameryce, przez J. Kniatycę.—V. Bez obfudy, przez Maryjana Bohusza.—VI. Głosy.—VII. Z kraju, przez J. Nieborskiego.—VIII. Korespondencyje: z Dynaburga, przez P. eka.—IX. Przegląd społeczny.—X. Przegląd polityczny.—XI. Kronika literacka.—XII. Kronika powszechna.—XIII. Odpowiedzi od redakcyi.—XIV. Ogłoszenia.—XV. Odcinek: Bracia Tatarsi przez Adolfa Dygasińskiego. (Ciąg dalszy).

Emigracja polska.

III.

Emigracja europejska do Ameryki południowej dorównywa już dziś prawie emigracji do Stanów Zjednoczonych. W 1888 r. do Argentyny przybyło 155,632, do Brazylii—130,056 ludzi. Rzeczpospolita argentyńska posiada najwięcej warunków, sprzyjających kolonizacji. Państwo to, a raczej związek państw—pojedyncze bowiem stany posiadają prawie zupełną samodzielność—zajmuje przestrzeń 2,835,969 kilometrów kwadratowych, tj. pięć razy więcej niż Francja¹⁾.

Na tym obszarze, rozciągającym się od 19 do 55 stop. szerokości geograficznej mieszka zaledwie 4,000,000 ludzi. Ludność ta grupuje się głównie w 15 stanach (provincjon) i i trzech terytoryjach północnych, mających gorący, podzwrotnikowy klimat. Tam przeważnie napływają wychodźcy, między którymi południowcy: włosi, hiszpanie i francuzi stanowią znaczną większość. Południowe terytoryja, z których kilka stanowią t. zw. Patagonię, podzieloną niedawno między rzeczpospolitą Chile i argentyńską, o klimacie środkowej Europy—nadają się najlepiej do kolonizacji przez ludy północne. Emigranci dotychczas niezbyt chętnie tam osiadają, wybierając miejscowości cieplejsze, żyzniejsze i lepiej zaludnione. Na południu Argentyny znajduje się sześć terytoryjów, z których każda, kiedy liczba mieszkańców dojdzie do 60 tysięcy, może zamienić się na stan samodzielny.

Oto te terytoryja:

1) *Pampa*, 144,919 kil. kw. step bezdrzewny, ale żyzny, dający obfite pastwiska; klimat włoski.

2) *Rio Negro*, 212,163 kil. kw. rozciąga się po obu brzegach rzeki tej nazwy. Gleba nie zbyt żyzna, z wyjątkiem porzecza; klimat północnych Włoch.

3) *Nequen*, 109,081 kil. kw., klimat Francyi środkowej, nader zdrowy.

¹⁾ Według danych urzędowych nawet 4,195,000 k. kw. co być może, bo granice nie są ustalone.

Kraj ten leży w widłach spławnych rzek: Limay i Nequen, które tworzą Rio Negro, odznacza się obfitością łąk naturalnych i lasów, między innymi jabłoniowych i wielką urodzajnością gruntu. Lasy z jabłoni zasadzili przed 200 laty jezuita, którzy założyli tu państwo socjalistyczno-chrześcijańskie, ale wkrótce potem zostali przez indyjan wymordowani.

4) *Chubut*, 247,331 kil. kw., w środku bardzo mało zbadane, ma klimat podobny do polskiego.

5) *Santa-Cruz*, 276,190 kil. kw., również mało zbadane; klimat mniej więcej polski.

6) Ziemia ognista, a raczej wschodnia, mniejsza część tej wyspy, należąca do Argentyny; 21,048 kilom. kwadr.; klimat białorusko-inflancki, wewnątrz wyspy ma być nawet cieplejszy.

Obszar ten 1,011,452 kilometrów posiada, jak widzimy, rozmaite warunki klimatyczne i rozmaite glebę. Pobrzeża Atlantyku, na południe od Buenos-Ayres mają grunt nieurodzajny. To samo mówiono w okolicach południowych i podgórskich, chociaż wszyscy nowsi podróżnicy przeczą temu. Zła sława Patagonii stąd pochodzi, że podróżnicy zwiedzali tylko brzegi morskie i to dorywczo. W każdym razie zresztą, terytoryja Nequen i Pampa, części nadrzeczne terytoryjum Rio Negro i podnóża gór mają grunt nader żyzny Wielkie spławne rzeki Rio Negro, Chubut, Santa Cruz i inne ułatwiają komunikację. Plemiona indyjskie Patagonii łagodne są i skłonne do kultury, rozbójniczy zaś indyjanie Pampa i Nequenu niedawno właśnie zostali pokromieni. Pomimo, że kraj nie jest prawie wcale zbadany, odkryto w kilku miejscach bogactwa mineralne.

Mniej więcej w podobnych warunkach znajduje się południowa część Chile i należąca do tego państwa większa część Ziemi Ognistej. Ziemie te zajmują przeszło 400,000 kil. kwadratowych.

Słowem, na południowym krańcu Ameryki znajduje się kraj obszerny, bo 1,500,000 kil. kw. tj. około 30,000 mil. kw. zajmujący, dotychczas słabo zaludniony, w znacznej części żyzny i piękny, z klimatem różnorodnym, z łatwym dostępem do morza i spławnymi rzekami,

z bogactwami mineralnymi, kraj—odpowiedni zupełnie dla kolonizacji przez ludy północne. Prawda, używając przenośni p. Kłobukowskiego, jest to na początek tylko jezioro własne, ale warunki polityczne obu rzeczypospolitych, zwłaszcza zaś Argentyny, zapewniają nowym osadom zupełną prawie samodzielność i niczem niekrępowaną swobodę rozwoju wewnętrznego. Brak zaś innych żywiołów osadniczych w tych stronach ułatwia zachowanie właściwości narodowych.

Rząd argentyński czyni wszystko, co może, dla ułatwienia kolonizacji i stara się właśnie skierować emigrantów z krajów północnych do terytoryjów południowych. Osadnicy z łatwością otrzymują koncesyje na własność lub dzierżawę gruntów, z inwentarzem żywym i martwym, na najdogodniejszych warunkach spłaty, z uwolnieniem na lat 10 od wszelkich podatków. Przedsiębiorcom—kapitalistom, lub spółkom rozdaje rząd wielkie koncesyje na 40,000 hektarów (7 mil kw. naszych) za darmo, tylko z obowiązkiem sprostowania w ciągu dwóch lat 150 rodzin i rozdania im lub odprzedania po 50 hektarów gruntu na rodzinę. Otrzymać można nawet koncesyje na 80,000 hektarów, ale wtedy sprostować trzeba 250 rodzin i złożyć kaucyje 4000 peso (8000 rubli).

W ostatnich czasach, jak już nadmieniliśmy, emigranci polscy zaczynają napływać do Argentyny. W Buenos-Ayres, stolicy rzeczypospolitej, mieszka dziś około 600 Polaków, w stanie zaś tego nazwiska znajduje się kolonija polska Hinogo, złożona z trzech wsi. Koloniję tę założył rząd argentyński, wysyłając do niej biedaków, którzy przybyli bez grosza w kieszeni. Leży ona na południu stanu Buenos-Ayres w sąsiedztwie terytoryjum Rio-Negro, stanowi więc niby posterunek wywiadowczy. W każdej wsi znajduje się szkoła i kościół, ale proboszcz jeden jest tylko. Sądząc z liczby uczących się dzieci, zdaje się, że kolonija ma od 1500 do 2000 mieszkańców. Koloniści mają się wybornie, każda rodzina otrzymała po 2 *chacra* (98 hektarów, 165 morgów) gruntu, liczniejsze po 3, w cenie 100 *peso* (200) rubli za chacrę. Obecnie cena każdej *chacra* wynosi 1000 peso. Domy mieszkalne, zbudowane z kamienia, go-

spodarze mają dużo bydła i koni oraz maszyn rolnicze.

Jak powiedziano wyżej, emigranci europejscy z krajów południowych ciągną przeważnie do cieplejszych okolic Argentyny, a nawet Niemcy i Angliki, oraz Irlandczycy osiadają zwykle w stanach już zorganizowanych, lepiej zaludnionych i zagospodarowanych. Dla kolonizacji więc polskiej olbrzymie terytorjum stoi otworem, przynajmniej na początek — bez obawy współzawodnictwa. Ale kolonizacja taka w kraju niezaludnionym nie może być przedsięwziętą siłami ubogich kolonistów. Rząd argentyński daje wszelkie ułatwienia, ale sam przecie kolonij polskich, czy innych, organizować nie może. Pierwsze zagospodarowanie się w kraju prawie pustym wymaga pewnych, dość znacznych nakładów, które jednak w przyszłości sownie się opłacą. Sprawy kolonizacyjne zwykle organizują rządy, albo — co najczęściej się zdarza — wielkie towarzystwa prywatne, t. z. kompanije, tj. spółki kapitalistów. Nawet początek kolonizacji dziś tak potężnych Stanów Zjednoczonych dała, dawno już rozwiązana, kompanija północno-amerykańska. Kompanija taka ma za zadanie nabywać grunta, urządzać osady, organizować w nich roboty publiczne, sprowadzać osadników i wyjednywać dla nich ulgi, zawiązywać stosunki handlowe, wreszcie traktować z rządem miejscowym w charakterze przedstawicielstwa kolonij. Ten ostatni wzgląd ma niepoślednią wagę.

Niedawno czytaliśmy w pismach, że rząd argentyński ofiarował francuzkemu dla emigrantów 700 mil kwadr. w jednym kawale i 30,000 biletów wolnej jazdy na okrętach, oraz znaczne ulgi przy przejeździe kolejami. We Francji z propozycji tej nie skorzystano, bo ma ona własne kolonije, a z powodu nader słabego wzrostu ludności nie wielu wysyła emigrantów. Nie ulega wątpliwości, że od rządu argentyńskiego możnaby z łatwo-

ścią uzyskać takie same a nawet korzystniejsze warunki dla emigracji polskiej, ale może on udzielić ulg tylko jakiemuś towarzystwu, posiadającemu powagę i kapitały, któreby w sprawie tej z nim traktowało.

Nadużycia krzyczące agentur emigracyjnych w Galicyi raz jeszcze dowodnie wykazały konieczność porządnego uregulowania wychodźstwa w kraju, nie mniej pilną jednak jest potrzeba organizacji jego i na nowym miejscu pobytu, oraz celowego skierowania do najbardziej odpowiednich punktów. Obie te sprawy z natury rzeczy należałyby do jednej i tej samej kompanii. Jeżeli emigracja z Królestwa nie przedstawia się groźnie i w pewnych warunkach mogłaby nawet być zupełnie powstrzymaną przez skierowanie wychodźców do sąsiednich gubernij Cesarstwa, to 50 tysięcy, co najmniej, wychodźców polskich z Prus i Austrii dostarcza aż nadto obfitego materiału dla szybkiego rozwoju nowych osad. Ale nietylko emigrantów europejskich możnaby skierować do południowych terytorjów Argentyny i Chile, pospieszyliby tam niewątpliwie mniej lub więcej licznymi gromadami i Polacy, osiedleni obecnie w Stanach Zjednoczonych. Dziś już widzimy dosyć poważną emigrację ludzi i kapitałów z Ameryki północnej do południowej.

Sądźmy, że komisja, złożona z 5 ekonomistów i prawników galicyjskich i obradująca nad sprawą emigracji postawi utworzenie takiej kompanii, jako, jeżeli nie jedyne, to najodpowiedniejsze w danych warunkach desideratum. Czy w Poznańskim i w Galicyi znajdą się ludzie z odpowiednimi kapitałami — trudno przesądzać, zależy to bowiem będzie w znacznej części po prostu od zyskowności przedsiębiorstwa. Żeby zaś o tem się upewnić, należy przedewszystkiem zająć się dokładnem zbadaniem warunków osadnic-

stwa na miejscu, zbadaniem kraju, w którym powstać mają kolonije.

Jeżeli znaleźli się u nas ludzie dosyć energiczni i dosyć znaczne środki materyjalne dla fantastycznych i bezcelowych wypraw afrykańskich, to tymbardziej znaleźć się powinni dla nowej wyprawy naukowej do południowej Argentyny i Patagonii. Dla powodzenia sprawy jest to rzecz nie mniej ważna i pilna, jak zbadanie warunków emigracji w kraju.

P.

Dwudziestopięciolecie.

W r. 1864 przy ogólnej reformie stosunków włościańskich musiały przystosować się do nowego stanu rzeczy i stosunki szkolne, to też ukaz wrzesniowy zaprowadził w nich radykalną zmianę. Zasadnicze punkty ukazu można streścić w następujących słowach: założenie szkoły, obszar towarzystwa szkolnego, uposażenie jej, wybór nauczyciela w pewnym stopniu, nawet program szkolny — wszystko to zależało od miészkańców, którzy posiadali prawo udziału w zebraniu gromadzkim. Te same zasady zastosowano i w miastach, choć samorząd miejski nie został wprowadzony. Tak rzeczy przedstawiały się w teorii, od której praktyka odbiegła, a to z różnych przyczyn, jak np. nieprzygotowanie należyte włościan do samorządu i t. p. Od pierwszej też chwili widzimy, że władze administracyjne przejęły na siebie wiele funkcij zebrania członków towarzystwa szkolnego.

Z chwilą przejścia szkół Królestwa pod zwadywanie ministeryjum oświecenia w Petersburgu w r. 1868, prąd ten jeszcze się wzmocnił i hr. Tołstoj, ówczesny minister, w sprawozdaniu ze swej podróży, odbytej w celu zwiedzenia szkół nowopowstałego okręgu naukowego, silnie wystąpił przeciwko t. zw. przezeń zasadzie narodowości, przeprowadzonej w ukazie 1864 r., t. j. dopuszczeniu wykładu nauk w językach ludności miejscowej, przy czem wskazał zarazem, iż ukaz nie rozstrzyga, w jakim języku ma się odbywać wykład nauk w szkołach żydowskich. Wówczas zaraz minister oświadczył się za językiem ruskim, jako wykładowym i myśl swą za-

4)

BRACIA TATARY.

Obrazek społeczny

PRZEZ

Adolfa Dygasińskiego.

(Dalszy ciąg).

— To rozumiem! — odezwał się pan Słupiński. — Młodzieniec skromny, a jak przychodzi okazać serdeczność, to potrafi pokazać, co umie... Bardzo pięknie, po staropolsku! Niechże cię uściskam, kochany panie Janie!

I Słupiński powstał ze swego krzesła, aby uściskać Jacha.

— Wielka szkoda, że taką młodzież z okolicy tracimy — rzekła z westchnieniem pani Słupińska, rzucając od niechcienia okiem w stronę stołu, gdzie Janek uśmiechnięty trącał się kieliszkiem z jej córką, puciołowatą brunetką.

Stary Bombiński wyraźnie widział i odczuwał, że jego synowie oślgnili sąsiadów, że są przedmiotem powszechnego podziwu i uwielbienia; więc czuł w sobie dumę ojca, szczęście, — więc był bardzo rad gościom i wydobywał na wierzch najlepsze, jakie miał, napitki. — Chciał on uraczyć sąsiadów, co się zowie, a tem samem uczynić pamiętnym dzień odjazdu z domu swoich Tatarów.

Kolację podano sutą; niektórzy goście się

popili i, wylewając łzy rozczulenia, żegnali kolejno Bombińszczaków.

Panie też przy pożegnaniu wyciągały do Tatarów rączki i prosiły, aby w pamięci zachowali ich domy, jeżeli kiedy przypadkiem z Warszawy zawitają w te strony.

Do białego rana przeciągnęła się owa pożegnalna uczta.

IV.

Niedziela i poniedziałek przeszły, jak z bicia trząś, a we wtorek rano Bombiński miał znowu przemowę do synów, w której im najprzód mówił o wartości czasu i pieniędzy; następnie przedstawiał, jak to należy szanować rady ludzi starszych wiekiem; nareszcie przeszedł do niebezpieczeństw, grożących młodym ludziom z powodu złych towarzystw. — Później opowiadał żonie, że mowa ta zrobiła wielkie wrażenie na Tatarach.

Wyliczył każdemu na stół pięćdziesiąt dukatów, zapowiadając, iż taka suma powinna im wystarczyć dłużej, niż na rok czasu, choćby sobie nawet nie żalowali na godziwe zabawy; potem w ręce Jacha powierzył dwa listy do senatora Bombińskiego: — jeden od stryja kanonika, drugi od siebie. Oprócz tych listów, wręczył też najstarszemu Tatarowi pakiet z papierami: — były to akta osobiste trzech Bombińszczaków: ich cenzury, metryki, świadectwa szczepienia ospy i paszporty.

— No, jesteście zaopatrzeni we wszystko,

macie dostatek garderoby, bielizny, pościeli, pieniędzy; nie potrzebujecie popasać nigdzie w drodze, bo wam matka kazała napiec drobiu, ciasta... Jedźcie w imię Boże!

Rzekłszy to, pan Jan przeżegnał ręką synów; był wzruszony.

Wielki wóz z półkoszkami już przed dwór zajechał i pakowano weń tłomoki, a pani Bombińska, stojąc z córkami w ganku, dawała zlecenia, gdzie, co i jak należy układać, aby się wszystko należyście przechowało.

Rozległy się wreszcie odgłosy całusów, pomieszane ze szlochami siostr i matki; każda Bombińszczanka chciała przynajmniej dwa razy wyściskać i wycałować każdego z braci. Już siedzieli na wozie, a jeszcze wyciągano do nich ręce, nawoływano:

— Jachu, obejrzyj-że się jeszcze! Adieu!

— Janku, pamiętaj o nas!

— Jasiu, napisz zaraz, po przyjeździe do Warszawy!

Fornał trząsnął z bata, konie skęciły i wóz z Tatarami skrył się pomiędzy drzewami.

Zaledwie wyjechali za wieś, Jach rzekł:

— Trzeba się okadzić. — W te słowa przemawiał także stary Bombiński, ile razy miał się napić wódki.

Powiedziawszy to, Jach wydobył butelkę, pociągnął dobry łyk i podał ją braciom.

Następnie każdy z nich wyjął z kieszeni

czął wprowadzać w wykonanie, co zresztą było dalszym ciągiem środków, przedsięwziętych od 1865 r. i co w rezultacie w r. 1885 zyskało sankcyjną prawodawczą. Wówczas też usankcjonowanemu zostało wprowadzone już oddawna w praktyce mianowanie nauczycieli przez naczelników dyrekcji naukowych, zamiast wybierania ich przez członków stowarzyszenia szkolnego.

Taką jest zewnętrzna, że tak powiem, historia szkół ludowych w ciągu ostatniego dwudziestolecia. Przyjrzyjmy się teraz ich dziejom wewnętrznym t. j. programowi, zbadanie którego wyświetli nam zarazem wiele stron rezultatu, jaki dotychczas te szkoły wydały.

Szkoły ludowe w Królestwie przechodziły wiele zmian i to bardzo radykalnych. Pierwszą podwalinę urządzeniu tych szkół położyła jeszcze Komisja edukacyjna, która w 1783 r. ogłosiła ustawy dla stanu akademickiego, gdzie nie zapomniano i o szkołach ludowych. Przepisy te przetrwały byt polityczny państwa i zmienione zostały dopiero za Księstwa warszawskiego w r. 1808. Następna reforma miała miejsce już za Królestwa kongresowego w 1817 r., chociaż reforma dążyła właściwie do przywrócenia stanu, istniejącego w pierwszych czasach księstwa. Wypadki polityczne sprowadziły nową zmianę w r. 1833. Prawo z r. 1840 znowu zreorganizowało szkoły ludowe i stan nowowytworzony przetrwał do 1862 r., kiedy nastąpiła radykalna zmiana, która następnie zniesiona została w r. 1864.

Wszystkie te zmiany nosiły jedną charakterystyczną cechę, a mianowicie, iż szkoła ludowa prócz wykształcenia ogólnego (czytania, pisania, rachunków i t. p.) dawała uczniom swoim jeszcze pewne wykształcenie fachowe, w rolnictwie i różnych rzeczach, mogących się przydać rzemieślnikom. Najdalej w tym kierunku szła reforma z 1862 roku. Ukaz wrześnieowy silnie ograniczył ten praktyczny kierunek szkoły, położywszy główny nacisk na naukę czytania, pisania i rachunków. To też gdy prawo z 1862 r. bardzo szczegółowo opracowało program różnych wiadomości gospodarsko-technicznych, jakie miały być wykładane w szkole ludowej, ukaz wrześnieowy zbył tę sprawę bardzo krótko i ogólnikowo. Wobec tego niema się czemu dziwić, że ta strona programu pozostała prawie zupełnie na papierze tylko, i że nie została wprowadzoną w wykonanie. W niektórych guberniach naczelnicy dyrekcji naukowych opracowa-

wali szczegółowe plany przedmiotów, składających kurs szkół ludowych, ale w planach tych pominięli zupełnie milczeniem tę właśnie praktyczną stronę szkół.

Według przewodniej myśli ukazu wrześnieowego szkoły, zorganizowane na zasadzie tego nowego prawa, nosiły charakter szkół ludowych, t. j. przeznaczonych dla ludu, który nie posyła następnie dzieci swych do średnich zakładów naukowych i daje im jedynie to wykształcenie, jakiego może im dostarczyć szkoła niższa. Ponieważ jednak utarła się nazwa „szkół początkowych”, przeto zdarzały się wypadki, iż niektórzy naczelnicy dyrekcji naukowych zrozumieli ją dosłownie i traktowali szkoły ludowe, jako przygotowawcze do średnich zakładów naukowych, t. j. do gimnazyjów. Rozumie się, iż taki pogląd musiał się odbić na programie, zwłaszcza szkół miejskich i do reszty wyrugować z nich wszelkie wykształcenie techniczne. To też z przyczynionych wyżej powodów szkoła ludowa nie zrobiła nic dla rozpowszechnienia wśród ludu wiadomości gospodarskich i technicznych.

Co się tyczy przedmiotów ogólnie kształcących, to i tu ze względu na różne przeszkody, nie dające się łatwo usunąć, jak np. okoliczność, iż większość dzieci uczęszcza do szkół tylko przez kilka miesięcy zimowych, po czym przez lato zapomina wiele z tego, czego się nauczyła w zimie, przez co nauczyciel musi w pewnym stopniu powtarzać z nimi rzeczy, które już przeszli, z tego względu, powtarzam, ta część programu strasznie zmalała: znikły z niej wiadomości z nauk przyrodniczych, geografii, historii i t. d., a pozostała prawie wyłącznie nauka katechizmu, czytania i pisania, reszta zaś przedmiotów traktowaną była jedynie przy czytaniu różnych artykułów z wypisów, przy czem udzielano uczniom różnych objaśnień, choć i to nie zawsze.

Prawo ustanowiło szkoły jednoklasowe i dwuklasowe, choć te ostatnie przyjęły się tylko po miastach, na wsiach ledwie ich kilka można znaleźć. W szkołach dwuklasowych, gdzie one istnieją, bardziej już uwzględniono nauki przyrodnicze, historję, geografję i t. p., ale tu jeszcze silniej zapanował pogląd na szkołę, jako klasę przygotowawczą do gimnazyjów, tymbardziej, że szkoły dwuklasowe istniały w miastach, gdzie ludność częściej oddaje swe dzieci do średnich zakładów naukowych.

Pozostaje nam teraz do rozstrzygnięcia pyta-

nie: co zrobiła szkoła ludowa od czasu ostatniej reformy dla rozpowszechnienia wśród ludu nauki czytania i pisania? Niedawno na pytanie to korespondent *Warszawskiego dziennika* odpowiedział: prawie nic. Pogląd ten wydaje nam się zbyt pesymistycznym, choć ze stanowiska autora można się go było spodziewać. Tak źle nie jest, jak się korespondentowi wydaje. Większość dzieci, poduczysz się w szkole jako tako czytać i pisać, nie powraca już do niej więcej i wiedzę swoją w tym kierunku uzupełnia już po za szkołą, zawsze jednak szkoła robi tu początek.

Rozumie się, iż wobec sum, wyłożonych na szkoły przez lud, rezultat taki nie odpowiada rezultatom, jakieby można było osiągnąć, i szkoła daje ledwie tyle, co tak zw. w Cesarstwie szkółki *gramotności*, których koszty są niezmiernie małe. Aby zaś szkoła ludowa przyniosła u nas większą korzyść, trzeba aby uczniowie uczęszczali do niej licznie i przez cały rok, to zaś może się stać jedynie wówczas, jeśli położony będzie znaczniejszy nacisk na wykład wiadomości gospodarczych i technicznych, choćby w zakresie, na jaki pozwala ukaz wrześnieowy z 1864 roku. Nadanie bardziej praktycznego kierunku nauczania w szkole ludowej z pewnością zachęci do uczęszczania do niej, przez co rezultaty bardziej będą odpowiadać ponoszonym wydatkom.

Na zakończenie uważam za potrzebne nadmienić, iż za ministeryjum hr. Tołstoja kilkakrotnie poruszono sprawę wprowadzenia w Królestwie przymusu szkolnego, i że w tym duchu odzywały się władze, oraz dopominali się o to na zjazdach nauczyciele, zawsze jednak sprawa rozbijała się o trudność w wynalezieniu potrzebnych w takim razie środków materyjalnych. Nie możemy rozbierać w tej chwili tak trudnej kwestyi, to też kładziemy tylko nacisk na okoliczność, iż nadanie szkole ludowej charakteru praktycznego z pewnością w części zastąpi przymus szkolny.

A. Wiśniewski.

Kartofel czy groch?

Każda myśl, tylko stopniowo wprowadzana, może się w końcu wcielić w życie. W odnośniku zamieszczone szematy wykażą nam dogo-

kapciuch z tytoniem, nałożyli sobie fajeczki i, gwarząc wesoło, podkpiwając potrochu z ojca, odbywali podróż.

Około drugiej po południu przybyli do Pińczowa, gdzie wypadło konie popaść. Dzień był czerwcowy, upalny, więc Bombińscy kazali sobie dać w zajeździe numer, aby wytchnąć. Jak tylko się tutaj znaleźli, Janek zaraz wydobyl karty, pstryknął niemi i rzekł:

— Zakładam banczek z dukata, poświęconego w Trzy Króle, którego mi matka wsunęła na odjeździe.

— A i mnie także wsunęła takiego samego! — zawołał Jach.

— I mnie również! — odezwał się Jaś.

— No, widzicie, takie świętości nie powinny się w różnych rękach znajdować! Niech je ma ten, kto wygra, — mówił znowu Janek.

— Kiedy z tobą grać, to jedno i to samo, co ci od razu pieniądze oddać! — rzeknie Jach.

— Zróbcie sami karty, zbierzcie, jeśli myślicie, że wam sztukę jaką chce urządzać.

— Dobrze, zagrajmy z nim, — powiedział Jaś — ale wystawna nie więcej jak po złotówce. — A Janek na to:

— Ja stawiam dukata i pozwalam bić, ile się podoba.

Przerobili mu karty, zebrali, on wziął do rąk, pstryknął i zawołał:

— Plija! Mógłbym połowę ściągnąć, ale zostawiam wszystko do bicia.

Nie upłynęło pół godziny czasu, a już wszystkie trzy poświęcone dukaty były w rękach Janka.

— Kup-że nam za to choć butelkę wina! — rzekł Jach.

— Owszem, kupię, tylko grajcie dalej!

Grali znowu i Janek wyciągnął jeszcze od braci około czterdziestu złotych.

Późno w nocy przybyli do Kielc, gdzie nie tylko musieli nocować; lecz jeszcze nazajutrz przesiedzieć cały dzień, gdyż żydowskie bryki z pasażerami odchodziły do Warszawy dopiero około dziewiętej wieczorem.

Nie zmartwiło to bynajmniej Tatarów, Kielce bowiem — miasto przyjemne, a oni mieli tutaj dosyć wspomnień z czasów szkolnych. Zaraz rano wyszli na miasto, przypomnieć sobie wagusy na Kadzielni, Karczówce, pod Prochownią; precz oglądali wszystko, czy jest po dawnemu.

Kiedy wracali już z tej wycieczki, odzywa się Jach do braci:

— Trzeba wstąpić do handelku, wstawimy po kielieczku i wsuniemy co takiego.

Jakoż weszli do handlu winnego, usiedli w bocznym pokoiku i kazali sobie podać wódki, oraz sześć par kielbasek parowych. Wkrótce po nich do tego samego pokoiku wszedł jakiś młodzieniec, bardzo starannie ubrany, a odznaczający się wielką pewnością ruchów. Zmierzył okiem trzech Bombińszczaków, po-

tem wziął ze stołu dzwonek i zadzwonił na służbę. Zaraz się zjawił chłopiec sklepowy, a nieznajomy młodzieniec tak mówił:

— Czy tu macie dobry koniak?

— Mamy bardzo dobry — odrzekł chłopiec.

— To podaj mi kieliszek koniaku i cieniutki plasterek cytryny z miłym cukrem!

Chłopiec wykonał polecenie. Niebawem młodzieniec znowu zadzwonił i wydał rozkaz taki sam, jak poprzednio, dodając:

— Gdyby się znalazł lepszy jeszcze koniak, to proszę.

I tym razem koniak wypił, ocukrzony plasterkiem cytryny zjadł, a potem znowu zadzwonił i znowu wyraził takie same żądanie.

Jach coś poszepnął braciom, jakby im czynił propozycję jakąś, na którą oni odpowiedzieli przecząco; więc powstał z krzeselka i zadzwonił, a gdy się chłopiec zjawił, rzekł:

— Proszę o duży kieliszek najlepszego koniaku i mały plasterek bez cukru.

Młodzieniec zmierzył Jacha dość lekceważącym spojrzeniem i wydał chłopcu polecenie zupełnie takie same, jak przed tem.

(d. c. n.)

dniejszy s'osunek ilości grochu do ilości kartofli, jakkolwiek zastosowanie swoje będą mogły one znaleźć dopiero później, kiedy lepiej odżywiany chłop nabierze więcej energii życiowej przy jej pomocy zdobyć sobie będzie mógł większe zasoby, którymiby zdołał opłacić koszta tych następujących droższych tablic¹⁾. Nie zadawalniając nas jednakże pod tym jednym względem, tablica powyższa aż nadto dobrze przemawia za sobą tem, że koszt, w niej wykazany, nie przewyższa ko-ztu, jakiego wymaga terazniejsze pożywienie chłopca, owszem niższym jest od tego ostatniego o 14 kop. na osobę. Małoznająca na pozór suma! A jednak stanowi ona 1,046,000²⁾ rs. corocznej oszczędności ludu polskiego (możnaby za tę sumę nabyć 10,460,000 egzemplarzy książeczek dziesięciokopiejkowych!). Cyfry te dostatecznie jaskrawo dowodzą, jak gorąco winien być popierany groch, jako pożywienie ludu. Wobec nich muszą umilknąć głosy tych, którzy w zbyt ciasnym zakresie robiąc swe spostrzeżenia, obawiają się, że nie wszędzie jest odpowiednia pod groch ziemia, lub że uprawa jego jest zbyt trudna.

Rynek jest najlepszym sędzią w takich sprawach, a cyfry nasze na jego danych się opierają. W cenie produktu mieści się zazwyczaj cała historia jego wyprodukowania. Zwiększenie trudności przy wytwarzaniu jakiegoś towaru zwiększa i cenę jego względnie do cen łatwiej zdobywanych przedmiotów. Ztąd też ceny mogą być najzupełniej słusznie przyjmowane, jako kryterjum, tam, gdzie chodzi o przekonanie się, czy wytwarzanie danego przedmiotu jest wygodniejszym od wytwarzania innego, czy też nie. Z tego względu, jakkolwiek, nie posiadając specjalnego przygotowania, nie mamy prawa dowodzić o warunkach produkcji grochu i kartofli, niemniej cyfry naszej tablicy, na cenach rynkowych oparte, pozwalają nam śmiało twierdzić, że zwiększenie produkcji grochu u ludu, przynajmniej w niektórych częściach kraju, jest wygodniejszym, niż obecne, wyłącznie kartoflane gospodarstwo. Te same cyfry dalej uprawniają nas do twierdzenia, że w braku odpowiednich warunków w danej okolicy do sadzenia grochu zamiana części wyprodukowanych tam kartofli na groch drogą kupna jest dla ludu rzeczą nietylko korzystną, ale i ekonomiczną.

Najupartszą walką jest walka z przyzwyczajeniami. „Przyzwyczajenie — to druga natura”, mówi przysłowie. Upór tu większym jest, o ile mniejszą oświata. Taką właśnie walkę mają przed sobą ci, którzy dla ludu pracują. Wyrывая go z pośród pojęć lub czynów do których przywykł, trzeba mu natychmiast podsuwać nowe teoryje i nowe dążności: nie można ani na chwilę pozostawiać go w oczekiwaniu. Ztąd ta walka jest tak trudną, a zdobycze tak powolne. Głęboko zakorzenionymi przyzwyczajeniami są tymbardziej te, które tyczą się najprostszych, ale codziennych potrzeb życiowych, jaką jest mianowicie pożywienie. Z kartoflem chłop

zżył się, zrosł ze swoją ziemią. Może on swe „perki” (tak nazywa lud kartofle w Kaliskiem i na Kujawach) jadać 4 razy na dzień i nigdy mu się one nie naprzykrzą. A jednakże jest to pożywienie, które tylko żołądki bydlęce powinny zaspakajać. Jeden ze znajomych opowiadał mi, że gdy pewnego razu, podróżując po gubernii kijowskiej, gdzie nawet lud pszenicą się karmi, poprosił w gospodzie o kartofle z mlekiem kwaśnym, czego był amatorem,—wzruszono mu w odpowiedzi ramionami, twierdząc, że tylko trzodzie chlewnej zwykli takie pożywienie podawać.

Jakże wykorzeniać podobne przyzwyczajenia? Oto wytrwała praca i cierpliwość! Przyzwyczajenie to skala, ale cierpliwość i wytrwałość — to krople wody, które skalę mogą wydrążyć. A ludzi, których ta praca i cierpliwość winna być udziałem, niebrak. Cóż bowiem przeszkadzałoby księdzu zaopiekować się tem, co sadi chłop, i poradzić, co powinien sadzić?

A lekarza, siedzącego przy łożu chorego wieśniaka i patrzącego na dzieci jego blade i wynędzniałe, co powstrzymuje od rady, ażeby dzieciom dawano potrawy grochowe, od tłumaczenia zarazem potrzeby tego, nauczania, jak takowe się przyrządzają, w jakich ilościach należy dodawać sody, ażeby nawet t. zw. „groch niewrzący” mógł prędko się rozgotować i t. d. Cóż nareszcie szkodziłoby adwokatowi, gdyby, kiedy chłop przyjdzie do niego po poradę adwokacką, a czas jest potemu, zaczął pogawędkę z chłopem i z punktu ekonomicznego pouczył go o t. j. lub o owej wygodzie życiowej? Chcielibyśmy bardzo, ażeby ci panowie zrozumieli, żeby to im nic a nic nie szkodziło. Niestety, tak teraz trudno to ludziom wytłumaczyć. Tak dalece zwęził się kąt patrzenia na sprawy społeczne, choć z drugiej strony duch „ma wielkie oczy”. Niezrozumiały to paradok! Są jednak jeszcze ludzie, którzy niczem się nie zrażają. Oto niedługo (najpewniej!) będziemy czekać, jak pani L. Cwierciakiewicz wystąpi z „jadłowskazem praktycznym, przeznaczonym specjalnie dla ludu”, gdzie — najniezawodniej tego się spodziewamy — groch znajdzie uwzględnienie i tym czynem swoim znami mędrców, suszących sobie głowy nad poprawieniem bytu ludu.

Usiłowania te wywarłyby wpływ niezaprzeczonej i na inną jeszcze stronę życia ludu, na jego życie moralne i umysłowe. Pomijamy już to, że lepsze pożywienie stworzyłoby w wieśniaku *corpus sanum* dla *mens sana*. Sadzenie grochu, a więc prowadzenie w polu uprawy ogrodowej stanowiłoby przewrót niemały w jego życiu, jako rolnika: miałoby dla niego pod tym względem pedagogiczne znaczenie. Gdy bowiem ziemniaki, raz zasadzone, aż do czasu kopania mogą pozostawać bezpiecznie na opiece żywiołów; uprawa grochu, przeciwnie, wymaga ciągłego doglądania i ciągłego czuwania. Ze ślepego więc służalca kaprysów natury wieśniak podnosi się tutaj na stopień jej pana i kierownika jej czynności. Przystaje on być wyrobkiem ziemi, tej fabryki, której zarządcą jest obecnie dla niego los niewiadomy; staje się natomiast już samodzielnym wytwórcą, zmuszanym przez warunki do znajomości sił i własności swojego warsztatu; staje się przemysłowcem, nieustannie ulepszającym swoją produkcję i coraz większe ciążącym zład zyski. Tą to więc tylko drogą, przez groch, a następnie inne warzywa, wytwórczość ludu przesłaby wkrótce do sadownictwa, a wtedy dopiero ziemia nasza na wzór Anglii, czego gorąco pragnie p. Edmund Jankowski, pokryłaby się bujną zielenią ogrodów i sadów.

Nie trzeba tylko skąpić usiłowań. Plon będzie obfity. Niech nas nie przestrasza nawet myśl, że będziemy na tem polu inicjatorami. Nie jest to żadna nowość na świecie. Wiadomo bowiem, że bardzo wiele grochu spożywają żydzi mniej zamożni. Znane też są wszystkim kiełbasy grochowe, jakich używa armija pruska, a które tak są przyrządzone, że, wrzucone we wrzątek wody, znakomitej dostarczają zupy. Ten ostatni przykład niech bynajmniej nie zraża czytelnika. Nigdy nie należy gardzić bronią wrogów.

Zakończę słowami M. Moleschotta, zwróconymi do Irlandyi, którą w r. 1846 nieurodzaj kartofli o głód przyprawił. „Biedna Irlandyjo, w której jedno nieszczęście prowadzi za sobą

drugie. Ty nie będziesz tryumfowała w walce z chciwą sąsiadką, ponieważ niezliczone stada w zdrowiu i sile utrzymują jej żołnierzy. Pokarm twój budzi niewątpliwie tylko bezsilną rozpacz, lecz nie podsyca zapala i żywotnych usiłowań; a tylko zapal jeden mógłby odeprzeć olbrzyma, który czuje, że w jego żyłach płynie krew płodna i silna. O! nie dziękuj nowemu światu za ten dar nieszczęsny, który uwiecznił twoją niedolę. Jeżeli bowiem jest prawdą, że Hawkins zaprowadził u ciebie kartofle, to możemy czuć szacunek dla szlachetności jego zamiarów, lecz zmuszeni jesteśmy wyznać, że przez to nie przyniósł on ci dobrodziejstwa!” Jak dziwnie złowrogo brzmi ten ponury głos uczonego wobec niepokojących tegorocznych wieści o grożącym Galicyi głodzie!

Idzi K.

Kartele w Ameryce.¹⁾

W całej Europie żywo się interesują obecnie związkami przedsiębiorców czyli tak zw. kartelami, lub syndykatai. Charakterystyczną cechą tych związków jest, że przedsiębiorcy pewnej gałęzi przemysłu, dla zapewnienia bardziej określonych i stałych zysków, zawierają między sobą umowę, w której określają ilość towaru, jaką każdy z nich wyprodukować może w ciągu roku, albo też oznaczają cenę, po jakiej produkt swój sprzedawać będą. Pomimo nieprzyjaznego usposobienia opinii publicznej, związki te powstają coraz częściej. W Europie jednak nie potrafiły one wyrobić odpowiedniej formy, zapewniającej osiągnięcie pożądaných rezultatów. Charakterystycznym jest np., że w Niemczech niema prawie kartelu, któryby dotrwał do określonego z góry terminu. Przyczyną tego jest niemożność ścisłej kontroli wzajemnej i brak zaufania w dobrą wiarę współników. Nieraz wieści samej o tem, że jeden ze związkowych nie wypełnia zobowiązań, wystarczało do rozpadnięcia się całego związku. Jest to tem naturalniejszym, że sądy niemieckie, uważając ugody kartelowe za nieprawne, odmawiają wszelkiego współdziałania.

W Ameryce związki przedsiębiorców, czyli tak zw. *trusty* rozwijają się daleko pomysłniej. Przyjęta przez nie organizacja łączy wszystkie poszczególne przedsiębiorstwa w jedną wielką całość, pozostającą pod wspólnym zarządem. Pierwszą organizacją tego rodzaju był związek rafinerów nafty, tak zwany „Standard Oil Trust”, założony w r. 1882. Świetne powodzenie tego związku wywołało naśladownictwo w innych gałęziach przemysłu i dziś *trusty* są panami rynków amerykańskich, one nadają ton całej produkcji. Opinia publiczna żywo była zaniepokojona rozrostem tych związków, wskutek tego w r. 1888 trzy komisje parlamentarne w Ameryce zajęły się zbadaniem tej kwestyi, a mianowicie komisja stanu New-York, komisja federalnej izby deputowanych i komisja izby niższej w Kanadzie²⁾. Dzięki tym komisjom, powstawanie i organizacja *trustów*, trzymane dotąd w tajemnicy, jako t. j. wpływ ich i znaczenie wyswietlone zostały w zupełności. Organizacja *trustów* polega na tem, że związkowi wybierają pewną liczbę osób, zwanych opiekunami (*trustee*) którym powierzają zarząd wszystkich przedsiębiorstw oddzielnych, oddając im w ręce całe mienie, względnie wszystkie posiadane przez się akcje, w zamian za co otrzymują tak zw. certyfikaty. Te ostatnie mogą być dowolnie sprzedawane, akcje jednak pozostają wciąż w ręku opiekunów. Dochód, osiągnięty przez *trust*, dzieli się pomiędzy uczestników stosownie do ilości certyfikatów, przez nich posiadanych, bez względu na to, czy oddzielne przedsiębiorstwa przyniosły zysk, lub stratę. Z organizacją zapoznamy się zresztą najłatwiej, przyjrawszy

¹⁾ Dr. P. F. Aschrott. Die amerikanischen Trusts, als Weiterbildung der Unternehmer-Verbände. (Archiv für Soziale Gesetzgebung u. Statistik 1889. III).

²⁾ Ponieważ w dalszym ciągu zajmować się będziemy wyłącznie Stanami Zjednoczonymi, tutaj się zanotujemy, że w Kanadzie związki przedsiębiorców są bardziej zbliżone do typu kartelów, niż *trustów*. Godnym uwagi jest fakt, że związki tworzą tam nawet drobni przemysłowcy, jak np. fabrykanci trumien.

1) T a b l i c a III.				
ilość pokarmów w funtach.	ilość białka	wodanów.	tłuszczu.	koszt w rs. i kop.
850 f. kartofli	21'25	170'00	—	3'03
350 f. żyta	42'00	213'50	—	6'09
150 f. mleka	7'50	7'40	6'25	3'55
150'5 f. grochu	45'15	60'00	—	2'90
16'16 f. tłuszczu	—	—	16'16	3'33
razem	115'90	450'90	22'41	18'60

T a b l i c a IV.				
ilość pokarmów w funtach.	ilość białka	wodanów.	tłuszczu.	koszt w rs. i kop.
750 f. kartofli	18'75	150'00	—	2'68
350 f. żyta	42'00	213'50	—	6'03
150 f. mleka	7'50	7'40	6'25	3'55
158'8 f. grochu	47'65	93'52	—	2'75
25'58 f. tłuszczu	—	—	25'58	5'11
razem	115'90	494'42	31'83	20'18

²⁾ Człłński E. w swoim „Etnograficzno-statystycznym zarysie liczebności i rozsiadania ludności polskiej” (1887 r.) ludność tę oblicza na 12,500,000 głów. Ludność włościańską więc można przypuszczalnie przyjąć w liczbie blisko 11,097,000. Jeżeli teraz przypuścimy, że liczba dzieci przynajmniej dwakroć przewyższa liczbę dorosłych i że dziecko potrzebuje dwa razy mniej pożywienia, aniżeli dorosły, to dojdziemy do wniosku, że 11,097,000 włościan dorosłych i dzieci konsumuje tyle, co 7,398,000 samych dorosłych. Liczba 104,600,000 powstała właśnie z pomnożenia 7,398,000 przez 14.

się nieco bliżej dwóm najbardziej znanym trustom, a mianowicie związkowi rafinerów nafty i fabrykantów cukru.

„Standard Oil Trust” jest, jakeśmy powiedzieli, pierwszą organizacją tego rodzaju w Stanach Zjednoczonych, był awój zaś i rozwój zawdzięcza p. Rockefellerowi, człowiekowi bezwzględnie bardzo zdolnemu i energicznemu. Początki tego milionera były bardzo skromne, miał on udział w jednej z licznych rafinerij nafty, które powstawały po odkryciu oleju skalnego w Pensylwanii i Ohio (r. 1857). Rafinerije te, położone przeważnie w miastach nadmorskich, przeprowadziły całą sieć naftociągów, za pomocą których olej skalny dostawał się do zbiorników, urządzonych na najbliższych stacjach kolei, z kąd już w specjalnych wagonach, przesyłany był na miejsce przeznaczenia. W r. 1872 Rockefeller założył stowarzyszenie „South Improvement Company”, któremu za pomocą nader zręcznej umowy z drogami żelaznymi zapewnił znaczne ulgi przewozowe. Korzystając z tego nowe stowarzyszenie zostało wkrótce znaczną przewagę nad innymi rafinerjami, niebawem też Rockefeller założył nowe stowarzyszenie „Standard Oil Company of Ohio”, które nie tylko odziedziczyło spuściznę po „South Improvement Company”, ale zakupiło kilka wielkich rafinerij, znajdujących się w stanie Ohio, oraz część naftociągów. Scentralizowanie rozmaitych zakładów w jednym ręku zapewniło nowemu stowarzyszeniu dominujący wpływ na cały przemysł naftowy. Wpływ ten Rockefeller użytkowywać umiał nader zręcznie na zwalczanie konkurentów; wiele zakładów w ciągu kilku lat pracowało bez żadnego zysku. Gdy już konkurenci byli dostatecznie zgnębieni, Rockefeller skupił ich zakłady, ofiarując warunki wcale dogodne. Ponieważ zakłady te jednak znajdowały się w innych stanach, przyłączenie więc ich do „Standard Oil Company of Ohio” okazało się ze strony prawnej niemożliwym, wskutek tego Rockefeller zawiązał w każdym stanie analogiczne stowarzyszenia, które pozostawały jednak pod jego przeważnym wpływem. Doszedłszy do tej wysokości, Rockefeller powziął śmiały projekt zerwania ze swymi dotychczasowymi sojusznikami—drogami żelaznymi. Zawiązane przezeń nowe stowarzyszenia przeprowadziły olbrzymią sieć naftociągów, które bez pośrednictwa kolei dostarczają olej skalny wprost do rafinerij. Obecnie bezpośrednimi naftociągami połączone są ze źródłami następujące miasta: Philadelphia, Baltimore, Buffalo, Cleveland, Pittsburg, Chicago i New-York, który posiada aż dwa naftociągi. Istotnym kierownikiem wszystkich tych przedsiębiorstw był zawsze Rockefeller, w ten sposób stał się faktycznym panem całego olbrzymiego przemysłu naftowego w Stanach Zjednoczonych. Przedsiębiorstwa niezależne nie mogły mieć żadnego wpływu na rynek i o walce z Rockefellerem nie śmiały nawet marzyć, przeciwnie czuły się jak najszczęśliwszymi, gdy mogły iść z nim ręką w rękę. Związany w r. 1882 trust sformułował tylko i uprawnił tę potęgę, jaką już przed tem posiadali faktycznie Rockefeller i pozostające pod jego wpływem stowarzyszenia. Do trustu przystąpiło 50 osób, niektórzy z nich byli sami właścicielami rafinerij, inni zaś akcjonaryjuszami w przedsiębiorstwach naftowych (rafineriach, naftociągach i t. p.). Cały kapitał tych stowarzyszeń akcyjnych, lub przynajmniej większa część jego znajdowała się w ręku przystępujących do związku. Całe mienie oddzielnych właścicieli, jako też wszystkie akcje złożono 9 opiekunom (trustees) w zamian za 100-dolarowe certyfikaty. Podział tych certyfikatów pomiędzy uczestników określony był specjalną umową. Certyfikaty, jakeśmy już wspominali, mogą być sprzedawane w inne ręce, ale każda taka zmiana zanotowana być winna w księgach trustu. Początkowo wydano certyfikatów na 70,000,000 dolarów, ponieważ jednak do związku przybyli z czasem nowi członkowie i ponieważ część dochodów użyta była na rozszerzenie i ulepszenie niektórych zakładów, sumę tę zwiększono później do 90,000,000. Obecnie mienie, do trustu należące, szacują na 148 milj. doll., certyfikaty zaś na giełdzie newyorskiej notowane są po 165 za 100. Według umowy, wszystkie przedsiębiorstwa, przystępujące do związku, zachowują dotychczasową organizację i prowadzą dalej swoje operacje. Na opiekunów (trustees) włożono

tylko obowiązek głównego nadzoru, mianowanie dyrektorów i urzędników i prowadzenie wszystkich przedsiębiorstw w interesie właścicieli certyfikatów trustu, nie zaś akcjonaryjuszów poszczególnych zakładów. Wszystkie osiągnięte z oddzielnych przedsiębiorstw zyski przechodzą do opiekunów, którzy, po odtrąceniu kosztów zarządu i innych wydatków wspólnych, rozdzielają takowe równomiernie pomiędzy właścicieli certyfikatów. Każdy opiekun (trustee) otrzymuje rocznie 25,000 doll., Rockefeller zaś, jako prezes, pobiera 30,000. Większymi przedsiębiorstwami rządzą bezpośrednio sami opiekunowie, tak np. Rockefeller jest prezesem newyorskiego „Standard Oil Company”, zakłady mniejsze kierowane są przez wyznaczonych przez nich dyrektorów. Samoistność oddzielnych przedsiębiorstw formalnie pozostała zachowaną, w istocie jednak jest ona zupełnie fikcyjną, wszystkie bowiem zakłady tworzą jedno olbrzymie przedsiębiorstwo. Dochody ze wszystkich przedsiębiorstw łączą się w jedno i potem dzielą się pomiędzy związkowych bez względu na to, czy oddzielne przedsiębiorstwa, których uprzednio byli akcjonaryjuszami, przynoszą zyski, lub straty, a nawet czy funkcjonują lub nie. Związkowi starają się usilnie, by przedsiębiorstwa oddzielne zachowały na pozór zupełną samodzielność, nie zawsze mu się to jednak udaje. Bardzo charakterystycznym jest wypadek następujący, ciekawy resztą z wielu innych względów.

W jesieni r. 1887 wyprodukowano i dostarczono rafinerjom nadmierną ilość oleju skalnego, wskutek czego ceny nafty ogromnie się obniżyły. Ponieważ Rockefeller był naówczas nieobecny, w zastępstwie jego więc niejaki Brewster zawarł ze stowarzyszeniem producentów oleju skalnego umowę, na zasadzie której ci ostatni zobowiązali się w ciągu roku produkować dziennie najwyżej 17,500 baryłek. W zamian za to, nadwyżka osiągnięta przy sprzedaży 5,000,000 baryłek nafty po cenie wyższej nad ówczesną (t. j. wyżej nad 62 centy), przechodziła na własność stowarzyszenia producentów. Ze swej strony producenci weszli w układy z robotnikami, którzy zgodzili się na zmniejszenie dnia roboczego, w zamian za co otrzymali nadwyżkę, otrzymaną przy sprzedaży 2 milj. baryłek nafty. Obie umowy osiągnęły cel zamierzony, przyczyniły się do podwyższenia cen ku zadowoleniu wszystkich, przyjmujących udział w tej gałęzi produkcji. Fakt ten ujawniły został w ciągu badań komisji parlamentarnej. Powstała wówczas kwestyja, w jakim charakterze występował Brewster. Przedstawiciele producentów oleju skalnego zeznali pod przysięgą, że w charakterze wiceprezesa trustu, opiekunowie (trustees) natomiast kategorycznie temu zaprzeczyli. Okazało się istotnie, że na umowie Brewster przed swym podpisem dodał tytuł wiceprezesa newyorskiego stowarzyszenia naftowego.

Finansowe rezultaty trustu naftowego są świetne, certyfikaty oprócz 4 procentów dochodu dają jeszcze swym właścicielom co roku przeciętnie $7\frac{1}{2}\%$ dewidendy, a że znaczne sumy pozostawione są zwykle do rozporządzenia w ręku opiekunów (trustees), szacują więc powszechnie, że kapitały trustu przynoszą $12\frac{1}{2}$ — 13% zysku rocznie.

Trust cukrowy, założony w r. 1887, opiera się na tych samych podstawach, co naftowy. Głównym kierownikiem trustu jest Havemeyer, w skład zaś jego wchodzi 8 rafinerij, wyrabiających 85% ogólnej produkcji cukru stanów wschodnich. Ustawa usunęła kilka niedogodności, które dotąd figurują w ustawie trustu naftowego. Przedewszystkiem zakłady akcyjne w całości tylko do trustu przyjmowane były, zakłady zaś prywatne musiały się przedewszystkiem zamienić na akcyjne. Powtórę, terminu istnienia związku wcale nie wyznaczono, podczas gdy trust naftowy ma się rozwiązać w 21 lat po śmierci ostatniego z pierwotnie mianowanych opiekunów (trustees). Zarząd trustu spoczywa w ręku 11 opiekunów (trustees), wybranych na 3, 5, lub 7 lat, z łona tych ostatnich formuje się komitet wykonawczy. Trust cukrowy funkcjonuje również tajemniczo, jak naftowy, wszystkie przedsiębiorstwa pozornie zachowały swą samodzielność i sam trust nie przybrał nawet nazwy trustu, a nosi miano stowarzyszenia rafinerij (Sugar refineries company). Związanie tego trustu przypadło na czas, gdy opinia publiczna nader nieprzyjaźnie

dła związków tego rodzaju usposobioną była, trust więc z samego początku chciał uniknąć wszelkich narzeków. Dla ukrycia rzeczywistych dochodów mienie trustu oceniono co najniżej 4 razy wyżej nad wartość rzeczywistą, bo aż na 45,000,000 dol. Wskutek tego szwindelka, certyfikaty przynoszą pozornie niezwykle mały dochód, bo zaledwie 3% rocznie, w rzeczywistości zaś przeszło 12%. W samej umowie wreszcie cele stowarzyszenia sformułowane zostały w nader filantropijny sposób. Stowarzyszeniu cukrowemu przedewszystkiem chodzi o zmniejszenie kosztów produkcji, a to dla tego, żeby ceny cukru były jak najniższe, a jednak zapewniały wytworcom stosowne zyski. Jako cel drugi figuruje chęć powszechnego zastosowania ulepszeń, znanych dotąd tylko oddzielnym rafinerjom, w zamiarze, naturalnie, ogólnego podniesienia jakości cukru. Na drugim planie stoją, na papierze przynajmniej, cele takie, jak obrona przeciw nieprawym stowarzyszeniom robotników i pomoc wszelkim interesom związkowych.

Zapoznawszy się z organizacją trustów amerykańskich, przystąpić możemy do oceny ich znaczenia, o tem jednak pomówimy w przyszłym numerze.

J. Książcy.

BEZ OBLUDY.

Nowa kwestyja pałaca.—Przegląd Katolicki gromi deklamacyje na podstawie miłości chrześcijańskiej, Rola mu wturuje, poczem odbywa się maskarada idealów.

Po kwestyi „ogłoszeń stręczycielskich” na porządek dzienny naszego czasopiśmiennictwa wpadło, wtoczyło się, wleciało inne zagadnienie pałace—sprawa (teoretycznego) uregulowania stosunku służby do panów. W *Przeglądzie Pedagogicznym* ukazał się artykuł pani Dawidowej-Szczawińskiej, po którym nastąpiła taka ekstaza w Klekotowie tutejszych dzienników katolickich, katolicko-żydowskich i żydowsko-chrześcijańskich, że wszystkie tradycyje i wszystkie ideały kastowego samolubstwa musiały znowu ubierać się we fraki, lamowane dobrem ogółu, w suknie, przyozdobione bukietami chrześcijańskiej miłości bliźniego, i, ostrzegając opinię przed „bezwyznaniowością”, a nawet „socjalizmem” (?), zapędzają Marysie i Józie do rondla, patelni, szaflików, oraz wszystkiego, co dobre, szlachetne i piękne.

Autorka artykułu zaznaczyła potrzebę innego traktowania służby przez panów, a nadewszystko niezbędną wczesnego wpajania w dzieci, słowem i czynem, odpowiednich uczuć i przekonań; wskazała dalej na wychowawcze znaczenie fizycznej pracy dzieci, mającej przynosić ulgę w robocie służącym, a to przez wykonywanie niektórych drobniejszych czynności domowych.

Przeciwko takiemu wicherzycielstwu wystąpił najpierw *Przegląd Katolicki*—rozumie się—w imię „sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej”.—Z początku nie wiedziałem o którą miłość mu idzie: czy o tę, co słowami Chrystusa mówi: „Panowie, bądźcie sługami waszych sług”, czyli też o tę, co przez usta św. Pawła poucza nas: „Którzykolwiek słudzy są pod jarzmem, niech rozumieją pany swe godnie być wszelkiej czci, aby imię Boże i nauka nie była bluźniona” (Tym. VI, 1). Skłonny już byłam do przypuszczenia, że tyradę o miłości chrześcijańskiej powtarza *Przegląd* tylko z nałogu, że istotną podstawą jego nauki jest cytata inna: „Bo napisano: w niwecz obróć mądrość mądrych, a rozum rozumnych odrzuć” (Kor. I, 19); ale spostrzegłem rychło, że ma on istotnie swoje przekonania i że wyznawcą jest miłości n-er 2. Jakoż energicznie wystąpił przeciwko autorce, oznajmiając iż „w kwestyję stosunku służby do państwa próbuje ona wnieść kwas deklamacyi i planów socyalistycznych”, gdy tymczasem „państwo pracując na chleb swój i swojej służącej, nie ma czasu na dyskusyje ze swą służącą” i t. d.

Niejedną gospodyni księża, czytając te przestrogi *Przeglądu*, wzięłaby raczej jego własne zasady za objaw burzyielskiej deklamacyi socyalistycznej: „Wielkie rzeczy, powiedziałyby ona, mój Jędek albo Pietrek, chociaż, nie chwyląc się, pół krwi duchownej, pasa nieraz gęsi,

pogania woły i dobrodziej na to nic nie mówi, a tu już takie gwałty o marne trzepanie mebli, albo przetarcie podłóg. Świat się przewraca!"

Nie solidaryzując się jednak z gospodynią, zapytać byśmy chcieli *Przeglądu*, którego to gatunku miłość chrześcijańska popchnęła go do fałszywej denuncjacji? Idzie tu o skromny zastęp czytelników, pedagogicznego pisma, którzy mogą uwierzyć bajaniom *Przeglądu Katolickiego* i wyrzec się tej nawet odrobiny uczciwych poglądów na wychowanie, jaką im dają nasi pedagodowie. Duchowni odbiorcy *Przeglądu* należą wprawdzie do liczby ojców, najmniej dbałych o własne swoje pociechy, ale wywierają oni wpływ znaczny na t. zw. „owieczki”, dla których dość jest nieraz jednego magicznego słówka, jednej niewidywanej przez nie bestyi apokaliptycznej, aby wielkim pędem, odbiegły wszystkie ręki, chcące je karmić. Ani najdawniejsza, ani późniejsza, ani obecna redakcja naszego czasopisma pedagogicznego nie nigdy wspólnego z socjalizmem nie miały, a nawet nie dochodziły nigdy do ideału ewangelicznego: „Panowie bądźcie sługami waszych sług”. Rozumiem, że opasły labuś, oceniający sługę ze stanowiska miłości, że tak powiem ogólnoludzkiej, a raczej ogólnoustrojowej, byłby w stanie, składając pobożnie ręce na brzuchu, ubolewać nawet nad temi „mrzonkami naszego Zbawiciela”, ale jeżeli mu wolno w jego własnym fachu uprawiać bodaj szulerską grę „tekstami” z Biblii, to niechże nie próbuje przynajmniej zabierać głosu w rzeczach, o których niema pojęcia.

Prześcigając się w szkodliwej niedorzeczności z *Przeglądem Katolickim*, zaproponowała *Rola* inne objaśnienie „burzycielskiego kwasu” pani Dawidowej: źródłem jego ma być „liberalna bezwyznaniowość”. Absurdom niema tu końca: można byłoby skojarzyć jakoś poglądy obu ultramontańskich dzienników, gdyby nie to, że liberalizm jest dzisiaj prawie antytezą socjalizmu; z drugiej strony można byłoby utożsamić z socjalizmem bezwyznaniowość—proces ten oddawna dokonał się w kamiennej czasce *Roli*—ale znowu zaprotestują przeciwko temu t. zw. „socjaliści chrześcijańscy”. Słowem, tak czy inaczej, okazało się zawsze, iż maskarada wyfrakowanych, jak wyżej, ideałów oraz ukwieconych tradycji, pędząc przed sobą kilka bestyj apokaliptycznych, niosąc kilka strachów na wróble, wykonywa u nas odwieczny taniec szkieleatów ku przestraszeniu tych wszystkich, którzy koszta maskarady ponoszą, lecz nie wiedzą o jej papierowych smokach.

Rzekomo socjalistyczne ideały p. Dawidowej urzeczywistniła już oddawna cała, średnio-zamożna burżuazja Europy zachodniej; bezwyznaniowość, którą wywleka *Rola*, uprawiają już dzisiaj wszystkie pobożne mieszczyki niemieckie, wszyscy najbardziej prawowierni pastorem różnorodnych wyznań chrześcijańskich. Pozostawienie służbie pewnej liczby godzin na jej wyłączny użytek, wyznaczenie dla niej osobnego pokoju, pomaganie w pracy i wykonywanie niektórych robót przez dzieci starsze i młodsze, a nawet ateuszowskie mówienie przez „wy” oznaczające tyle, co u nas „pan” — wszystko to są rzeczy oddawna znane i praktykowane na Zachodzie.

Co do nas, to w sprawie stosunku panów do służby, tak samo jak w wielu innych, nie dosięgliśmy jeszcze ideałów wyszukującej i „trzeźwej”, ale, bądź co bądź, oświeconej i rozumiejącej swój interes burżuazji. Stoimy wciąż jeszcze na stanowisku nawpół już obdartych, nawpół skapoconych i w całości prawie zniedołężniałych feudałów, którzy, trzymając w jednej ręce różaniec, drugą szukają pocziwnej harapa. Robotnik nie jest jeszcze dla nas machiną, której „zażywać” można lecz którą też od czasu do czasu należy posmarować, aby zgrzytem nie razila uszu, albo, pękając z rozgrzania, nie uszkodziła nosa; jest on dla nas naszym dobrem, naszym swojskiem, naszym rodzimem bydłem, któremu jakiej takiej strawy żałować nie trzeba, lecz które za to można i „kopnąć”, i „grzmotnąć”, i „walnąć”, i „kropnąć”, i „podciąć”, i „złożyć”, i, miły Boże, wiadomo, jak z dobytciem.

Stosunek, jaki się ztąd wytwarza, jest rzeczywiście nieznośny dla stron obu: niewdzięczni

słudzy, pomimo kropidla i egzorcyzmów, nie zawsze już „rozumieją pany swe godnie być wszelkiej czci”. Rodzi się w nich poczucie godności osobistej, ale niejasne jeszcze; a, karmiąc się od urodzenia „kopaniem”, „grzmotaniem” i „miły Boże”, zamienia się ono na mniej albo więcej ukrywaną nienawiść, która nie broni tymczasem ich praw, lecz szuka dla siebie ujęcia w odwecie dorywczym. Panowie, jak już wiemy, stoją na straży, „pracują na swoją służbę” i „nie mają czasu na dyskusyjną z nią”. Jest to obrzydliwy okres przejściowy, wobec którego pożądanem byłoby jaknajbardziej „szokujące” nawet, byle wyraźne określenie stosunków i stanowisk.

Tradycje nasze pozwalają dorastającym dzieciętom męczyć oczy, zginać kręgosłup, mordować klatkę piersiową—gdy idzie o wyszycie tego, co jest piękne, np. Azorka dla bogatej ciotki, gdy idzie o wybębienie tego co jest szlachetne — np. polki, która ma przekonać pana Karola, że „niech sobie nie sądzi”, albo nakonie—gdy idzie o uwydatnienie tego co jest dobre, a to przez wtlaczanie siebie w gorset dla pana Henryka, który „mógłby sobie może pomyśleć” itd. Ale żeby Emcia miała „socjalistyczną” szmatką i takąż płachtą przetrzeć podłogę, żeby Jadzia mogła dotknąć się trzepaczki „bezwyznaniowej”—na to, chwala Bogu, jeszcze u nas zawczasie.

Maryjan Bohusz.

GŁOSY.

— **Sędziowie gminni.** Instytucja sędziów gminnych cieszyła się powszechnie dobrą opinią, jakkolwiek między jej przedstawicielami znajdowali się tacy i owacy. Od pewnego czasu jednak coraz częściej wypływają na jaw rozmaite w tej sferze nadużycia. Niedawno z gub. radomskiej zbiegł sędzia gminny za granicę, roztrwoniwszy powierzone mu fundusze. Obecnie w sądzie okręgowym łomżyńskim roztrąsano sprawę przeciw Wł. Świdierskiemu b. sędziemu gminnemu z Grajewa i czterem ławnikom tegoż sądu. Świdierski, obywatel ziemski, był sędzią w wyborze. Widocznie był to człowiek uczynny i grzechny, nie odmawiał bowiem nigdy stronom przyjęcia od nich ryb, miodu, jaj, cukru, kawy, cygar, araku i t. p. Ławnik Krzeczkowski brał również, co się dało, ale także dobrowolnie. Tylko ławnik Lisicki, zastępujący sędziego, poprostu wymagał datków a nadto spisał fałszywy protokół odstąpienia od skargi w sprawie o obelgi.

Lisickiego skazano na półtora roku rot areztanckich, z utratą pewnych praw i przywilejów, Świdierskiego zaś i Krzeczkowskiego na usunięcie z urzędu i karę pieniężną.

Przed laty, w samym prawie początku działalności sądów gminnych dowiedziano również łapownictwa sędziemu gminnemu i zarazem obywatelowi. Wtedy jednak sprawę zatarto i dziś łapownik ów występuje jako autor, traktujący o sprawach wiejskich w jednym z pism najbardziej zachowawczych. B., udziela nawet nauk moralnych innym..

— **Z za kulis kolejowych.** Nieraz już donosily pisma o różnych nadużyciach panów dygnitarzy kolejowych, którzy, zajmując bardzo intratne stanowiska, nie wchodzą w położenie niżej postawionych pracowników, lecz działalność swą ograniczają do wyzyskiwania stosunków z korzyścią dla siebie i swoich protegowanych.

Zapewne że i tu są wyjątki, ale wogóle zaś dygnitarze kolejowi to ludzie, posiadający cechy odrębne. Prawie każdy z nich, wybiwszy się na wierzch, uważa się za uprzywilejowanego i zdaje się wyprowadzać swój rodowód aż z Olimpu, spogląda też z góry na reszce podwładnych i z trójnoga swego rządzi arbitralnie, wiedząc o tem, że nikt mu czoła stawić się nie ośmieli, gdyż dba o kawałek chleba, a on przecież ma władzę chleba ten wytrącić z ręki i skazać śmiałką wraz z jego rodziną na górną wyjątkową,

lub postawić go w smutnej alternatywie szukania pracy przy tramwajach.

Znamy np. takiego potentata władzy, który długi czas, chcąc siebie wywyżżyć a innych poniżyć, podwładnych traktował przez „ty” i kazał wyjść za drzwi urzędnikowi zasłużonemu, za to, że nie był w stanie dokładnie określić terminu, kiedy ukończoną zostanie pewna praca biurowa nader skomplikowana.

Znamy także X-a, który usłyszawszy na peronie stacyi, jak jeden z oficjalistów pytał drugiego: „czy rzeczy X-a naładowano już do wagonu”, zdegradował nieopatrznie za to tylko, że ten nie wyraził się: „rzeczy W. P. Naczelnika X-a”; winowajca zaś był to człowiek prosty, nie znał się na odcieniach etykiety i nie wiedział o tem, że groźny naczelnik słucha go z boku.

Przykłady te, jakkolwiek drobne, dosadnie charakteryzują butę i zarozumiałość, jakimi przesiąknięci są aż do szpiku kości dygnitarze kolejowi. Pomińmy jednak drobiazgi, gdyż tych na wołowej skórze by nie spał a przejdźmy do grubszych wybryków i z tej kolekcji zacytujmy tylko fakt jeden, daty najświeższej.

Rzecz się działa w jednym z większych wydziałów na pewnej kolei.

Wydział ten, wskutek ustawicznych organizacji, stosowanych od pewnego czasu na tutejszych kolejach, zwiększony został o kilku urzędników i naczelnik wydziału winien był posady te obsadzić. Na kolejach żelaznych w podobnych wypadkach odnośnie przepisy wyraźnie wskazują sposób postępowania: do wakujących posad pierwszeństwo mają spadli z etatu a potem aplikanci, pracujący po biurach bezpłatnie, często po lat parę i dłużej.

Niestety, przepisy te są martwą literą i egzystują tylko na papierze, a ci, do których to należą, nie stosują ich w praktyce.

To też i na posady w wydziale, o którym mowa, pan naczelnik powołał ludzi obcych, tem samem pomijając spadłych z etatu i aplikantów; nadużycie to, naturalnie, zwróciło uwagę szerszego koła pracowników a wkrótce potem, zaczęły krążyć wieści, jakoby pan naczelnik, tak gorliwie popierając obcych, nie robił tego bezinteresownie.

Wieści te pochodziły podobno od ludzi wtajemniczonych w sprawę i, przechodząc z ust do ust, obłyły się o uszy pana naczelnika.

Rozirytowany dygnitarz napadł na jednego z podwładnych, którego podejrzewał o rozpuszczanie tych wieści, nawiasem mówiąc, człowieka bardzo poważnego, i zmaltretowawszy go w sposób wcale nie parlamentarny, uzwał podłym.

Jakkolwiek nie na tem skończyła się cała historia, na epilog jednak takowej dyskretnie zapuszczamy zasłonę, a to ze względu na to, że przytoczone dane i tak dość jaskrawe rzucają światło na typ ludzi, zwanych dygnitarzami kolejowymi.

Ci.

* * *

— **Audiat et altera pars.** „W jednym z ostatnich numerów *Słowa* między innymi wiadomościami jest streszczenie sprawozdania zarządu Lekarskiego o działalności aptek wogóle, i o szkodliwości aptek wiejskich w szczególności; zarzuty mają takie motywy:

1) Że wiejskie apteki podkopują dobrobyt aptek centralnych, wytwarzając takowym konkurencję.

2) Że apteki wiejskie mają wszystkie środki lecznicze, korzystają ze wszystkich praw służących aptekom centralnym, a wzamian nie są obowiązane mieć laboratorium i materyjalni, ani żadnych ksiązek, któreby umożliwiły rewizję ich czynności.

3) Łączą się w jedno z felczerami ku wspólnej krzywdzie ludzkiej.

Gdyby to były frazesy, wygłoszone po dobrym obiedzie nie zaś sprawozdanie urzędowe, ulegające krytyce ogółu, niechby sobie tak zostało, ale sprawozdanie jest zamachem na pozbawienie bytu 770 właścicieli aptek wiejskich i na oddanie okolic, w których te apteki funkcjonują, —na nowo na pastwę felczerów, znachorów i żęgnycy. Zadaniem aptek wiejskich było i jest służyć wsi, pozbawionej możliwości leczenia

się racjonalnego, a obsługiwanej dotąd przez felczera pełniące obowiązki lekarsko-farmaceutyczne, czyli stawiającego ciężę banki nawet suchotnikom i robiącego zarazem lekarstwa, którym dla barwy dodawano zwykle esencji z herbaty. Powstanie aptek wiejskich zwróciło leczenie ludu na inne tory. Obecnie rok rocznie kończy kursa od 40 do 50 lekarzy którzy najczęściej osiadają przy wiejskich aptekach i wyrabiają sobie praktykę wcale przyzwoitą—a lud na zetknięciu się z żywiołem inteligentnym nic a nic nie traci. Czemże więc apteki wiejskie szkodliwe są dla społeczeństwa? Chyba swą nazwą, ale czy się zwał wiejski—czy się zwał miejski—to bagatela, stopień naukowy z czasem wszyscy mieć będą jednaki, bo minęły czasy, kiedy farmaceutą można było wyplukiwać usta w każdej wesolej farsie, dziś młodzież naszego fachu czuje swe braki i stara się usilnie takowe wypełnić. Ludność przybywa i lekarzy przybywa, więc wiejskie apteki mają prawo bytu i mieć powinny. Co się tyczy kontroli ta jest zupełna, bo oprócz książki truciznianej, gdyż trucizn nikomu dawać nie wolno, obowiązkowo są prowadzone: 1) książka sznurowa do wpisywania kopij recept, 2) książka odręcznej sprzedaży; 3) korespondencyjna; 4) sprowadzanych towarów; tam zaś gdzie komunikacja nie jest zbyt utrudnioną, nagromadzenie materiałów jest co najmniej zbyttecznem. Zarzut zaś jednoczenia się aptekarzy z felczerni jest wprost niemożliwym. Felczer jest nieprzejednanym wrogiem aptekarza, gdyż dotąd on dział aptekarski sprawował, a gdzie jest jeszcze lekarz, tam felczer, spadając niżej zera, potęguje nienawiść do pierwotnego sprawcy swego upadku. Konkurencja zaś to piosnka, grana na wszystkie nuty przez wszystkich ludzi. Urzędnik dołki kopie pod swym kolegą, lekarz krytykuje dyjagnozę drugiego lekarza, no, a gdzie jest kilka lub kilkanaście aptek w danem mieście, opuszczają nawet 50%—dając pole niechętnym do rozpraw, że za dużo zarabiają, jeśli 50% opuszczają mogą. Aptekarz wiejski jest to osobnik przeciętnie biorąc spokojny, zabięgliwy o ile czasy dzisiejsze ciężkie pozwalają, sledzący za postępem pracuje na swój kawałek chleba, prosząc Boga, by tylko sprawozdawcy byli sprawiedliwi. Zamiast więc burzyć, daleko byłoby lepiej zreformować położenie pracujących w aptekach wobec swych chlebobodawców. Aptek jest w Królestwie paraset należy więc zaproponować właścicielom takowych by ofiarowali rocznie po rs. 10 na utworzenie stypendyjów dla młodzieży naszego fachu.”

Jeden z wielu.

— **Sale zarobkowe Staszycy.** Dzieje tej instytucji przed kilku laty były przedmiotem żywego zajęcia prasy i dlatego są znane powszechnie, skutkiem czego pominiemy je tu zupełnie. We wrześniu 1884 r. nastąpiło zezwolenie na urządzenie przy szpitalu wolskim sal zarobkowych, a wkrótce potem minister spraw wewnętrznych zatwierdził tymczasowe przepisy dla tych sal na lat trzy, tytułem próby. Wybrany komitet przystąpił do przeróbki gmachu, którą właśnie teraz ukończono i sale zarobkowe zostały otwarte. Mają one na celu opiekę nad robotnikami, pozbawionymi pracy, dając im możliwość zarobku płatnego. Dzieli się one na dwa oddziały: męzki i żeński, każdy na 30 osób. Do zakładu mogą być przyjętymi: wychodzący ze szpitali, rekonwalescenci, nieuleczalni z wadami fizycznymi, lecz koniecznie zdolni do pracy. Każdy, chcący wejść do zakładu, musi przedstawić świadectwo o swojej osobistości i profesji, świadectwo wyjścia ze szpitala lub książeczkę legitymacyjną, zobowiązanie piśmienne o terminie, na jaki chce wstąpić (najmniej miesiąc czasu), oraz o poddaniu się przepisom porządkowym zakładu i oznaczyć: jakim rzemiosłem chce się zajmować. Każdy z przyjętych otrzymuje mieszkanie, życie, narzędzia i materiały do pracy, a jeśli chce, to i odzież. Ilość pracy dziennej oznacza lekarz na 6, 8 lub 9 godzin dziennie. Pensjonarze obowiązani są utrzymywać czystość i porządek w zakładzie. Praca będzie wynagradzana od sztuki lub na dniówkę. Pensjonarz złąg prowadzenia się lub leniwy będzie wydalony, przyczem traci prawo do zarobionych pieniędzy. Na początek przygotowano warsztaty i materiały dla wszyst-

kich główniejszych rzemioł, jak zaś dalej postępować należy—wskaże praktyka. Gdyby się znalazły miejsca wolne, będą przyjmowane osoby przychodnie, które otrzymają tylko żywność i materiały do pracy. W czytelnicy przy zakładzie znajduje się osiem pism dla rozrywki pensjonarzy. Dziś już pewna, choć nieznaczna, ilość miejsc jest zajęta.

— **Bez herbaty.** W *Kuryjerze codziennym* żali się pewna robotnica fabryki krawatów na postępowanie właściciela tej fabryki. Otóż w zakładzie tym, zatrudniającym przeszło 100 robotnic, zmuszonych pracować bez przerwy t. j. bez wychodzenia na obiad, od godziny 7 rano do godziny 6 wieczorem, wolno było robotnicom robić sobie w kuchni herbatę i tą popijać suche bułki, stanowiące ich pożywienie całodzienne, póki narazcie wieczorem nie spożyją w domu pierwszej łyżki ciepłej strawy. Teraz jednak właściciel fabryki kazał *umyślnie* kuchnię rozwalić i powiedział: „U mnie nie garnukuchnia!” Rozumie się, iż postępek ten ma za powód chęć wycisnienia z robotnic większej ilości pracy, gdyż jeśli nie będzie kuchni i nie będą sobie gotowały herbaty, w takim razie mniej stracą czasu na spożycie posiłku. Że jednak takie obywatelstwo się bez szklanki herbaty fatalnie wpłynie na zdrowie robotnic, nie potrzebujemy tego dowodzić. Szkoda, że nie podano nazwiska tego pana fabrykanta, gdyż wartoby je było przekazać potomności, a i współczesnemu pokoleniu przydałaby się wiadomość o tego rodzaju lotrach.

Z KRAJU.

Jeszcze o nieurodzaju i braku paszy.—Wydalania parobków.—Bank włościański.—Kuryjerek kolejowy.—Dziś niemożliwe, co było możliwem wczoraj.

W korespondencyjach do pism prowincjonalnych wciąż powtarzają się wiadomości o braku paszy, tępieniu koni i t. p. tak samo porządnie i systematycznie, jak, nieprzymierzając, zapowiedzi coraz to nowych balów w kuryjerach. Na szczęście jeszcze zimę mamy tak lekką, że teraz nawet w niektórych okolicach (w lubelskiem) nietylko chłopci ale i dwory wypędzają do lasu bydło i owce, gdzie żywi się one wrzosem i młodem igłami z choiny. Taka to pasza dla inwentarza, jak dla człowieka chleb z otrąb i kory, ale na głodny żołądek i to coś znaczy. Pisałem już o tych sprawach kilkakrotnie, więc nie będę powtarzał dawnych uwag, a niczego nowego dodać nie mogę, natomiast wspomnę tu o fakcie, zależnym od tegorocznego nieurodzaju. Korespondenci nasi z gubernii płockiej zaznaczyli, że obywatele tamtejsi oddalają parobków, zwłaszcza żonatych, licząc na to, że na wiosnę dosyć robotnika znajdą. Wiadomości tej zaprzeczył bezimienny korespondent *Słowa* i zaprzeczył bardzo energicznie, twierdząc, że w powiecie płockim, z wyjątkiem jednego obywatela, nikt parobków ze służby wydalac nie myślał. Ale wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi, więc i jeden z korespondentów naszych dowiedział się, kto jest autorem zaprzeczenia i pisze nam teraz właśnie, że sam ten jegomość, który się tak na „potwarz” oburzał, oddalił kilku parobków. Dodać trzeba, że tego rodzaju oszczędność kwitnie wyłącznie prawie w gubernii płockiej, przynajmniej z innych stron kraju nie czytaliśmy podobnych wiadomości. Świadczymy to, że płockie posiada najwięcej umiejących dobrze rachować gospodarzy. Oburzać się na tych panów nie wolno, powiadają, bo każdy ma prawo rządzić się u siebie, jak mu się podoba. Święta prawda, ale wolno przecie uzalić się nad losem tych biedaków, wydalanych w ziemie, kiedy zarobku nie ma, z rodzinami i dziećmi. Zresztą chodziło tu nietylko o wydalania od Nowego Roku, ale i od kwartału, co, nawet w razie zapłacenia służącemu całkowitych zasług, jest bezprawiem. Słuszność jednak każe wyznać, że nie wszyscy ci, którzy oddalają służbę, wydalają ją jednocześnie. Niektórzy litościwsi, czy może przemyślniejsi dziedzice pozwalają mieszkać nadal zwolnionym parobkom wraz z rodzinami w budynkach dworskich. Li-

tość, jak każda wogóle cnota, jest w tym wypadku sownie wynagrodzoną. Człowiek nie czuje bowiem wtedy żadnych wyrzutów sumienia, ani wydatków z kieszeni nie robi; ma stać mieszkanie pustką, to niech tam sobie biedacy w niem siedzą. A w nagrodę za szlachetny uczynek taki miłosierny dziedzic ma na każde zawołanie, tuż pod ręką, taniego robotnika, który musi wziąć co łaska, bo jest bardziej niż wszelki inny najemnik skrępowanym.

W poprzednim numerze *Głosu* przytoczyliśmy dane o zamierzonych transakcjach kupna gruntu przy pomocy banku włościańskiego. Każdego uderzyć musi mała liczba tych układow. Pisma nasze tyle mówiły o tem, że rozsiewacze pogłosek o banku bałamuca wciąż włościan, spodziewaliśmy się więc, że rzucą się oni tłumnie po pieniądze na kupno pańskiej ziemi. Tymczasem chłopci okazują dziwną wstrzeźliwość wobec pochopności obywateli do zbywania majątków. Być może, iż odraczane wciąż rozpoczęcie czynności a raczej przyznawania pożyczek wpływa na to, ale bardziej jeszcze zapewne zniechęca ludzi nieurodzaj tegoroczny. Nawet zasobni włościanie z trzdnoscią dadzą sobie radę na przedwójku, jakże tu więc myśleć o dokupowaniu gruntu. Ta przymusowa wstrzeźliwość w nabywaniu ziemi poniekąd może okazać się pożyteczną dla chłopów, warunki bowiem pożyczki bankowej nie są wcale tak dogodne, żeby można było bez namysłu zaciągać dług na kupno ziemi. Pragniemy szczerze, żeby działalność banku rozwinęła się w jaknajszerszym zakresie, ale dlatego właśnie sądzimy, że powinna ona rozwijać się stopniowo. Gorączka nabywania ziemi za pożyczane na dość wysoki procent pieniądze w latach trudnych, doprowadzić może nowonabywców do bankrutstwa, jak to widzimy obecnie w niektórych guberniach Cesarstwa, gdzie bank wystawiać musi na sprzedaż przymusową niedawno kupione przez włościan grunty.

Korespondent warszawski jednego z dzienników ruskich, zwracając uwagę na dosyć wysokie procentowanie pożyczek bankowych, proponuje, żeby od pożyczek dodatkowych, wydawanych z funduszu użyteczności publicznej, pobierać tylko 4%, t. j. tyle, ile dotychczas kapitał ten dawał. Zapewne byłaby to ulga, ale bardzo nieznaczna, bo przy pożyczce 500 rs. wynosiłaby co najmniej 2—3 rubli rocznie. Powiększenie zaś funduszu dodatkowego jest nader ważnem, od niego bowiem zależy rozwój działalności banku włościańskiego w szerszym zakresie. Zamiast więc wymyślania drobnych ulg, należałoby raczej wskazywać przy każdej sposobności konieczność obniżenia wogóle procentów od pożyczek, co jest zupełnie możliwem, a może stać się nieodzownem...

Gazeta radomska od pewnego czasu wprowadziła bardzo ciekawą rubrykę, pod tytułem „Kuryjerek kolejowy”. Z zestawienia mnóstwa drobnych faktów, opisywanych w tej rubryce, można dopiero nabrać należytego wyobrażenia o tem, jaką jest gospodarka kolejowa wogóle a jak ciężkiem położenie pracowników w szczególności. *Gazeta* mówi wyłącznie o kolei iwanogrodzko-dąbrowskiej, o krzyczących nadużyciach nie opowiada, notuje tylko skrupulatnie drobne fakty, w miarę ich ujawnienia. Wybierzmy z tej mozaiki charakterystyczniejsze szczegóły: Na każdym dystansie jest lekarz kolejowy, obowiązany bezpłatnie udzielać pomocy urzędnikom i robotnikom. Ale lekarze ci, zajęci zwykle praktyką, lekceważą swój obowiązek. Przy tem mieszkają nieraz w punktach nieodpowiednich, np. na krańcu dystansu. Dosyć powiedzieć, że w Bzinie, gdzie liczba oficjalistów i robotników z rodzinami wynosi więcej niż 600 osób—nie ma lekarza i chorzy zmuszeni są sprowadzać go z Suchedniowa. W ostatnich czasach zdarzyły się takie oto wypadki. Urzędnik, któremu zachorowała żona, dwukrotnie telegrafuje do lekarza, wzywając go ażeby przyjechał. Na oba telegramy nie otrzymuje żadnej odpowiedzi. To samo literalnie spotkało innego oficjalistę, któremu zasłabło dziecko. Obaj telegrafowali następnie do lekarza głównego w Radomiu i wtedy dopiero zadoścuczyniono ich prośbie. Rzecz ciekawa, że ów lekarz główny wystąpił w obronie swych kolegów, twierdząc, że sumiennie spełniają swe obowiązki, wtedy dopiero przypomniano mu, że sam przecie otrzymał

telegramy z zażaleniem. W rozmaitego rodzaju oszczędnościach droga iwanogrodzko-dąbrowska stara się dorównać nadwiślańskiej. Specyjalne przepisy określają szczegółowo użytkowanie nafty, oleju, świec, ba nawet zapalek i łopat. Tak, nawet ilość zapalek została obecnie zredukowana. Za przekroczenie normy grozi odpowiedzialność. To też na stacyjach i bufetach panują nieraz egipskie ciemności, w których tli się słabym blaskiem knotek szabasówki. Dla oszczędności również pozmnieszano kilkudziesięciu urzędnikom pensyje, które i tak znacznie są niższe od etatowych; dla oszczędności wydano blisko stu robotników stałych, zajmujących się ładowaniem i wyładowywaniem towarów; dla oszczędności zamiast odzienia w naturze postanowiono wydawać agentom odpowiednie sumy w gotówce i przez kilka miesięcy wstrzymano wypłatę tych pieniędzy, pobierając od nich zapewne skromny procencik, bo jusciz u p. Blocha bez obrotu nic nie leży. Zapewne dla oszczędności również dyjetaryjusze otrzymują dyjety znacznie później, bo z przetrzymania nawet tych drobnych sum zawsze kapnie jakiś dochodzik. P. Bloch zaś potrzebuje teraz więcej, gdyż wydatki na cele publiczne znacznie pomnożył, niedawno bowiem wziął na utrzymanie dwóch młodych ale „znanych” ekonomistów, którzy za stałe pensyje bronić mają piórem jego interesów, no, i zapewne — zbierać materiały do przyszłych dzieł „znakomitego finansisty”.

Sądzę, że dla oszczędności także naczelnik depôt w Sędziszowie postanowił sam spełniać obowiązki pisarza i pobiera za to dodatkowo dwadzieścia rubli miesięcznie. Taki gospodarny naczelnik z pewnością zajdzie wysoko, zrozumiał bowiem cudotwórczą siłę zbierania drobnych kwot dla złożenia milionów.

Ale zarząd drogi nadwiślańskiej, pomimo że jest tak oszczędnym, dba po ojcowisku o swych podwładnych. Wie on, że zredukowane pensyje wystarczają za ledwie dla pokrycia niezbędnych wydatków, nie pozwala więc urzędnikom wykraczać po nad normę. Naczelniczy stacyj w Strzemieszycach, Bzinie i t. d. otrzymali w tych dniach groźne zapytanie: dla czego, *wbrew rozporządzeniom*, pozwolili urządzać zabawy tańcujące. Czytelnik pomyśli zapewne, że te zabawy urządzone były w salach stacyjnych, ze szkoda podróży i z zaniedbaniem obowiązków służbowych. Broń Boże, tańce urządzano w mieszkaniach prywatnych i, rozumie się, w czasie wolnym od zajęć. Ale pracownik kolejowy nie jest wolnym najmitą, któremu przynajmniej nikt upić się nie zabroni, nawet w życiu prywatnym jest on niewolnikiem swej władzy.

Zresztą, prawdę mówiąc, lepiej by zrobili ci biedacy, żeby zabaw wcale nie urządzali, bo rozniewany na nieposłusznych p. Bloch z pewnością im powie: kiedy macie pieniądze na baliki, to można wam jeszcze zredukować pensyje. I zredukują.

Natomiast dla wyższych urzędników kolejowych, którzy, nawiasowo mówiąc, otrzymali w tym roku sute gratyfikacje, ma być urządzony wspaniały bal w Radomiu. Na ten cel przeznaczono fundusz, jaki powstał... z kar, nakładanych w ciągu roku na konduktorów. Będzie to zapewne świetny bal, bo kary sypią się tak obficie, że aż jeden z konduktorów skarży się na to w *Gazecie radomskiej* wierszem, twierdząc, że każdy konduktor

...na dyjabła pracuje

Bo nasz pan brygadny ciągle go strąca,
To jest kar sypaniem wcale się nie leni
Boć wszecpanem życia i śmierci się mieni
Że w drodze skostniali opału nie macie,
Ze wam dzieci marzną w zimnej, biednej chacie,
O tem nie pomyśli pan wielkiej buławy,
Chciwy na kolei bismarkowskiej sławy...

Mieszkańcy Lublina i okolicy wciąż jeszcze toczą rozprawy o tem, czy należy zakładać szkołę realną, czy techniczną. Sądząc jednak z obrotu, jaki sprawa bierze, można spodziewać się, że ani pierwszej ani drugiej nie założą. Gotowi są bowiem złożyć jednorazowo większą sumę, ale pod warunkiem, że rząd weźmie na siebie koszt utrzymania szkoły, na co władza się nie zgodzi. Ustawa wymaga, żeby suma, od której procent wystarczyć ma na utrzymanie szkoły albo złożona była w gotówce, albo zabezpieczona hipotecznie. Ponieważ koszt utrzymania

szkoły wynosi około 25,000 rs. rocznie trzeba więc złożyć, lub zabezpieczyć 500,000 rs. rachując lublinianie, Tyle nie trzeba, bo przecie wpisy dadzą normalnie 10—12,000 rubli. O gotówce nie ma co myśleć, pozostaje więc zabezpieczenie pewnej sumy. „Ale nie wolno nam obarczać przyszłych pokoleń”, woła jakiś ojciec rodziny, który widzi w perspektywie cało szeregi wnuków i prawnuków. Muszę tu zauważyć, że dawniej widocznie byli ludzie innego zdania, na wielu bowiem majątkach ziemskich i posiadłościach miejskich ciążyły dotychczas zobowiązania względem instytucyj naukowych, wypłaty stypendyjów i t. d. Zresztą zobowiązania mogą być warunkowe, o ile nie okaże się innych dochodów, takie przynajmniej dają w Cesarstwie, gdzie wiele szkół istnieje z funduszów osób prywatnych.

J. Nieborski.

Korespondencje „Głosu”.

Z Dynaburga.

Przy rozważaniu rozwoju różnych grup ludzkości, jak przy opisie społecznego stanu różnych krajów i ludów, do niedawnego czasu jeszcze zwracano więcej uwagi na cechy wyróżniające, dziś tylko zaczynają rozumieć że, na cechy ogólne należy przedewszystkiem zwrócić uwagę, gdyż są to cechy zasadnicze. Tej to zasady trzymać się zamierzam, przystępując do opisu małego zakątka ziemi, który jest dla tego tylko godnym uwagi, że w zasadniczych cechach przypomina resztę kraju północno-zachodniego.

Szlachta zagrodowa z nad Niemna opisana była niedawno w powieści p. Orzeszkowej, gdzie jest ona co do swych pojęć, zwyczajów, obyczajów tak uplastyczniona, jak tego nie zdołałyby dokonać pióra setek korespondentów. Szlachta zagrodowa z powiatu dynaburskiego prawie się nie różni od swej braci z nad Niemna. Mówi tym samym językiem, jak Bohatyrowiczowie, językiem, czasy Reja przypominającym, lecz tylko upstrzonym znaczną ilością wielko i białorusycyzmów, przy pracy w polu, w dnie powszednie często też białoruskiego narzecza używa, chociaż włościanie tu łatysze przezwania.

Nie mamy tu mogił Andrzeja Korczyńskiego z towarzyszami, lecz tradycje takowych i tu gdzie nigdzie się tulają, wspominają też rok 1812, który rokiem francuskiej rewolucji nazywają. Taż sama duma z klejnotu szlacheckiego, pogarda dla chłopów, politowanie dla żonatych z chłopkami. Lecz ta duma szlachecka, poczucie godności jest tu poniekąd czynnikiem dodatnim, jest przynajmniej surrogatem godności ludzkiej, do którego dorósł bodaj jeden tylko proletaryjat miejski. „Czy to my chłopcy, żeby dać siebie lajać, znieważać, czy to my chłopcy żeby bić się, kraść.” Poczucie godności szlacheckiej jest tu hamulcem różnych wykroczeń przeciw prawu. I, w rzeczy samej zasiadają rzadziej na ławie oskarżonych. Fakt ten zawdzięcza, wprawdzie, swe istnienie również większemu dobrobytowi, lepszym warunkom pod względem fizycznym i moralnym. Lepiej się odżywiają od włościan, ztąd są roślejsi, później starzeją od tamtych. Nie przeciążani nauką, jak dzieci klas inteligentnych, z nierozbudzoną chorobliwie imaginacją, jak u naszych wyrostków, mogą oni bez szwanku aż do ożenku do lat dwudziestu kilku obchodzić się bez obcowania płciowego. Dziewiczość męzożyny przed ślubem jest tu faktem często spotykanym.

Rozterki między ideałem a życiem, tego raka, toczącego nerwy lepszej części inteligencji, nie znają wcale, więc mogliby być weseli i byli weseli wogóle jeszcze niedawno. Ale rozwija się przyczyna, zatruwająca ich wesołość i spokój— to ruina materyjalna, która staje się ich udziałem. Staje się, stać *musi*, choć oni tego *musi* nie rozumieją. Są oni, za nielicznym wyjątkiem w gorszej pozycji materyjalnej niżeli Bohatyrowiczowie, nie na własnej bowiem siedzą ziemi, lecz trzymają dzierżawy. Dawniej przed kilkunastu laty, dzierżawca miał się jeszcze nie źle: mógł opłacić dzierżawę, która nie była tak wyceniona, mienie jego przysparzało się w miarę, jak się rozmnażał inwentarz, z mniejszej tedy

dzierżawy przechodził na większą. Ale, niestety, nie mógł nabyć ani szczypty ziemi na własność, nie wiedział do jakiej innej pracy dzieci swe przygotowywać, krom do tradycyjnie prowadzonej gospodarki. Wzrosła klasa dzierżawców liczebnie, wzrósł kapitał dzierżawcy, wzrosła przeto konkurencja i to szybko czynsz podnosiło. Nadeszła wojna turecka, rubel upadł, ceny zboża się podnosiły i wskutek to właśnie wysokich cen nie ginał dzierżawca. Lecz gdy rubel wzrósł, zboże nieco staniało, ciężej znacznie mu było. Teraz, kiedy już od kilku lat z powodu konkurencji amerykańskiej cena zboża zmniejszyła się do połowy, dzierżawy zaś jeszcze, naogół biorąc, nie tylko nie zniżyły się w cenie ale nawet się podnosiły. „Cena upadła, da Bóg, podniesie się” myślą dzierżawcy. Inercja istnieje nie tylko w sferze zjawisk fizycznych, lecz i ekonomicznych i znajduje się tam w odwrotnym stosunku do świadomości zainteresowanej strony.

Cena dzierżaw musi upaść, gdyż zależną jest od cen zboża. Jest to prawo ekonomiczne, które przejawia się tu niezawodnie. Lecz nastąpi to wówczas, gdy znaczna część dotychczasowych dzierżawców, ostatecznie zrujnuje się, pozbędzie się kapitału dzierżawczego, lub kapitał takowy uniesie w inne strony. Dało się słyszeć o paru wypadkach wyjazdu do Ameryki, wieści o której doszły do nich przez żydów, ten jedynie ruchliwy u nas żywioł, górujący na polu emigracji, jak i na tyłu innych. Lecz znaczniejsza ilość nie jedzie tak daleko, a tylko przesuwa się w głąb witebskiej gubernii, gdyż tam dzierżawy są tańsze, niektórzy przenoszą się do gubernii pskowskiej, smoleńskiej, do tych szczęśliwych stron gdzie dzierżawy znacznie tańsze, ziemia niedroga i szlachcicowi—katolikowi można ją kupować.

Nie jednemu z rozważających kwestyję dzierżawców przychodzi na myśl pytanie, dla czego właściciele ziemscy nie zmniejszą dzierżawy, wszak muszą widzieć złe położenie dzierżawców. Lecz żadna klasa nigdy nie rzekła się i nie rzeka się swych interesów na korzyść innej. Jest to prawo społeczne. Dopóki kto z większych właścicieli będzie mógł pobierać dzierżawę kosztem kapitału zakładowego dzierżawcy, póty będzie to czynił. Można przytem tu zauważyć, że dużo nawet właścicieli ziemskich nie zna dzisiejszego położenia dzierżawców, mieszkając gdzieś o kilkaset wiorst od swych majątków. Przywykli rozporządzać np. 6 tysiącami rubli, jakże mają teraz przystać na 4 lub 3. Znaczniejsza zaś ilość mieszkających na wsi znajduje się w ciężkich kłopotach materyjalnych; majątki ich pozostawiane i długów innych też sporo. Po bankructwie dzierżawców nastąpi bankructwo ostateczne właścicieli. A nie przejdzie 10 lat, jak większa część dotychczasowych wielkich właścicieli w naszych stronach zbankrutuje. Pomiędzy właścicielami ziemskimi polaków dziś jest mniej niż połowa. Przy lepszych warunkach bankrutowali szybko, coź będzie przy gorszych. Dodać należy że w naszych stronach klęski ogólne nadwyrężyły fundusz jednego tylko, spółka z lichwiarzem i nieudatne afery też jednego. Bezmyślność, zbytek z chęci popisu pochodzący—oto ostateczna przyczyna upadku większości.

Któż bierze spuściznę po bankrutach? Zwykle fałszywie identyfikują upadek wielkich właścicieli z wzrostem własności drobnych. W dynaburskich stronach powiększenie drobnej własności jest objawem niedostrzeżalnym. Tu, jak i wszędzie wogóle, po szlachcie ziemia przechodzi do burżuazji, którą stanowią u nas roskoli handlujący zbożem, oraz swinią i niemcy młynarze.

P. ek.

Przegląd społeczny.

Łódź. (Kor. Głosu). Nieurodzaj tegoroczny dał się uczuć i w naszej okolicy: niektóre majątki wyprzedają już zboże, przeznaczone do siewu, a podaż jest tak wielką, że ceny znacznie spadły. W r. b. można się skutkiem tego spodziewać wielkiej biedy, gdyż już w r. z. w kilku majątkach znaczne przestrzenie gruntów leżały odłogiem z braku kapitałów. W wielu wsiach do robót zajmują się robotnicy fabryczni, pozbawieni pracy, ale rolnicy

narzekają na nich, że drogo sobie każą płacić, a niezdatni są do tego rodzaju pracy. — Wśród tutejszych robotników rozszalała się pogłoska, że kilku fabrykantów z Odessy i Kaukazu, poszukuje tu robotników, skutkiem czego znaczna ilość biedaków poszukuje wysłańców tych fabryk. Pogłoska ta jest fałszywą. — Do jednego z fabrykantów zgłosił się jakiś nieznanemu mu człowiek, mówiąc, że jest tajnym kontrolerem, przysłanym z Petersburga, dla zbadania tutejszych fabryk i żądał 800 rs. za nieszkodzenie interesom fabrykantów. Zamiast 300 rs. oszust otrzymał bezpłatne mieszkanie w areszcie. — Ze sprawozdania stowarzyszenia subjektów handlowych, dowiadujemy się, że na początku r. b. stowarzyszenie liczyło 162 członków. — Bawił tu u nas p. Zaleski, w kwestyi stałej wystawy prób i wzorów w Warszawie i pozyskał wielu wystawców. — Towarzystwo scheiblerowskie podwyższyło z 1,000 rs. na 3,000 rs. nagrodę za wykrycie sprawców napadu na kasjera fabrycznego, o czym wam w swoim czasie pisałem. — Na zakończenie, muszę sprostować wiadomość, podaną w nr. 3 waszego pisma, jakoby w fabrykach scheiblerowskich przeniesiono wypłatę zarobku robotnikom z soboty na czwartek; w fabrykach tych wszystko pozostało po staremu.

Pracownik.

Radom. (Kor. „Głosu”). W gub. radomskiej w 1888 r. były cztery ochrony dla dzieci, a mianowicie: w Radomiu 2, (jedna dla dzieci prawosławnych), w Sandomierzu i w tymże Grzmiąca, w pow. radomskim. Co do szkół, to w tymże samym roku były w gubernii 2 gimnazya (męskie i żeńskie), 3 progimnazya: 2 żeńskie, 1 męskie, seminaryjum nauczycielskie, szkoła wzorowa przy niem, seminaryjum duchowne katolickie, 2 szkoły dwuklasowe miejskie, 134 szkół jednoklasowych miejskich i wiejskich, 13 szkół rzemieślniczo-niedzielnich, 20 kantoratów, 18 chederów, 1 szkoła prywatna 2-klasowa męska, 2 także żeńskie, 4 prywatne jednoklasowe żeńskie, 2 prywatne jednoklasowe ogólne i 1 szkoła żeńska żydowska jednowa. W porównaniu z rokiem poprzednim ilość chederów zmniejszyła się o 175. We wszystkich tych szkołach było uczących się płci męskiej 8,081, żeńskiej 3,831, razem 11,912, z czego przypada na gimnazya i progimnazya 900, na seminaryjum nauczycielskie 68, na szkołę wzorową 49, na seminaryjum duchowne 48, na szkoły ludowe 9,362, na szkoły niedzielne rzemieślnicze 285, na kantoraty 415, na szkoły prywatne 786. Liczba uczących się w porównaniu z 1887 r. zmniejszyła się o 3,611 co objaśnia się zamknięciem znacznej ilości chederów. W stosunku do ogólnej liczby ludności gubernii (728,863) wypada jeden uczący się na 61 mieszkańców. Ze 144 gmin w 54 wcale niema szkół ludowych i ludność nie chce ich zakładać, tłumacząc się brakiem środków. — W ostatnich czasach wystawiono na sprzedaż za długi 6 osad włościańskich, a mianowicie: 1) w gminie Wielka wieś, w Wąchocku, w pow. iłżeckim, osadę rozległości 2 m. 50 pr. za dług chrześcijanina 54 rs. 90 kop.; 2) w gminie Chodcza, w Tymienicy Starej, w pow. iłżeckim, osadę rozległości 21 m. 47 1/2 pr., za dług żyda 105 rs.; 3) w gm. Stromie, w Ksawerowie starym, w pow. radomskim osadę rozległości 24 mor. 70 pr., za dług chrześcijanina 650 rs.; 4) w dobrach Mokrzec, w gm. Potworów, w powiecie radomskim, osadę rozległości 15 m. za dług 585 rs.; 5) w dobrach Rzeczniów, w pow. iłżeckim, osadę rozległości 10 m. za dług 145 rs.; 6) w dobrach Osówek, w gm. Piętkowice, w pow. iłżeckim, osadę rozległości 15 m. za dług żyda 215 rs. Trzy ostatnie osady są oczęsiami dóbr nabytych wspólnie przez włościan, z czego się oni jeszcze nawet nie wypłacili całkowicie, a zatem na tych osadach, prócz wskazanych wyżej długów osobistych, cięży jeszcze dług solidarny, przedstawiający niewypłaconą jeszcze część wartości majątku. *Aea.*

Pabijanice. (Kor. „Głosu”). Fabryki tutejsze idą bardzo źle, to też święta Bożego Narodzenia trwały tu dłużej niż zwykle. Czas roboczy wszędzie skraca się, i tak np. w fabryce p. Kindlera (dziś towarzystwa akcyjnego) praca trwa tylko od godz. 8-mej rano do 4. po południu. Zarobek znacznie się zmniejsza. Majster dawniej zarabiał od 10 rs. do 13 rs. tygodniowo, dziś zaś 2—5 rs., robotnicy i po dwa tygodnie muszą czekać na osnowę, nie zarabiając przez ten czas ani grosza. Weberka ręczna wcale nie idzie, zdarzają się wypadki, że u mających 6 warsztatów wszystkie stoją. Wszystko to przyczynia się do rozchodzenia się robotników w różne strony za chlebem. W fabryce p. Kindlera założono czytelnia dla oficjalistów, są tam i różne pisma warszawskie, ale waszego *Głosu* niema. Mieliśmy tu pożar znaczny w fabryce braci Baruchów, prawie wszystkie oddziały fabryki są silnie uszkodzone. Słynna to fabryka, gdyż dawniej praktykował się w niej *truck-system* przy wypłacie robotnikom należności. *Prenumeratorka.*

Łomża. (Kor. *Głosu*). Poprzednia korespondencyja moja wywołała tu pocieszne sceny poszukiwania autora listu. „Najzdolniejszy” nasz adwokat uczył się dotkniętym, myślałem nawet, że wystąpi z odpowiedzią, widocznie jednak przeszkodził mu nadmiar... pracy. W po-

przednim liście popełniłem omyłkę, mówiąc, że zobowiązania nie popisało kilku adwokatów, okazuje się, że nie podpisało dwóch tylko: jeden adwokat przysięgły, używający nader smutnej sławy i jeden, godny jego towarzyszy, obrońca prywatny. Przechodzę teraz do wypadku, który poruszył nasz świat handlowy. Niedawno zbankrutowały tu trzy bardzo poważne i stare firmy, mianowicie: Sosnowskiego, Maszkowa (handle kolonialne) i Bielikowskiego (hurtowny skład żelaza). Passywa pierwszej i trzeciej firmy wynoszą po 60,000 rs. mniej więcej; to nie tylko sumy wekslowe ale i hipoteczne, aktywa zapewne pokryją to wszystko, bo właściciele firm mają też domy w mieście. Passywa Maszkowa wynoszą zaledwie 4,000 rs., ale sklep poprzednio przepisany został na syna, który z wierzycielami układać się nie chce. O wyłączenie z pod zajęcia sklepu wystąpili też synowie Bielikowskiego. Bankrutwa te wywarły bardzo przykre wrażenie, świadczą bowiem nietylko o upadku materialnym naszego handlu, ale też i o upadku moralności handlowej.

T. Wiedzi.

Częstochowa. Korespondent *Kuryera warszawskiego* pisze, że w dobrach Zagórze, będących własnością hr. Henkel von Donnersmark, w których administracyja składa się prawie wyłącznie z Niemców, nadleśnym był Zwolanowski, Niemiec, tutaj urodzony. Przyjął on do dzieci za nauczyciela młodego człowieka, Niemca, nie rozumiejącego ani słowa po polsku. Niemiec ów w wilię Bożego Narodzenia poszedł do lasu na polowanie i spotkał tam włościanina, wiozącego gałązki suche w dzień, na zbieranie nie przeznaczony. Niemiec jako fant zdarł udzieczkę z konia i kazał włościaninowi jechać za sobą, a gdy go ten nie chciał usłuchać, strzelił i zabił go na miejscu. Przypadkiem znalazło się w pobliżu dwóch świadków, którzy zaraz dali znać do wójty i Niemca aresztowano w chwili, gdy siadał w Noworadomsku do pociągu, chcąc uciec za granicę. Zwolanowski ze zmartwienia zmarł d. 11 b. m.

Opatów. Korespondent opatowski *Kuryera warszawskiego* pisze, że w Ożarowie felczer żyd wezwał do siebie lekarza miejscowego Kamińskiego, jakoby do chorego dziecka. Gdy K. wszedł do mieszkania felczera, napadło na niego kilku drabów i kilku uderzeniami w głowę powaliło go na ziemię. Wówczas felczer, przemocą stworzyłszy mu usta, nalał w nie płynu, od którego lekarz wpadł w rodzaj obłąkania. Choroba przybrała groźne rozmiary. Zbrodnię popełnił felczer przez zemstę za wykrycie przez doktora licznych malwersacyj leczniczych, popełnionych przez felczera.

Lipno. Korespondent *Kuryera warszawskiego* donosi, że tamtejsi właściciele lasów sprowadzają sobie leśników Niemców, choć nie brakuje krajowców. Niemiec taki bardzo często nie umie i w ojczyźnie swojej był prostym gajowym, tutaj jednak przybiera tytuł *oberforstera*, pobiera pensyję dwa razy większą od krajowca, wszystkich ma za nie i, dorobiwszy się grosza, wyjeżdża za granicę.

Z Kujaw. Korespondent *Gazety rolniczej* donosi, że w ostatnich lat dziesiątku okolice tamtejsze silnie zostały zatakowane przez Prusaków, którzy przynosili ze sobą kapitały, a przytem posiadali łatwy kredyt za granicą i mieli łatwy zbyt tamże. Gospodarowali dobrze, intensywnie i z widocznymi rezultatami. Zaczęli więc myśleć o zagospodarowaniu się jak u siebie, budując wielkie dwory, stajnie i obory, zapominając jedynie o domach dla służby, które były i są w opłakanym stanie. Ci przybysze w dalszym ciągu sprowadzali sąsiadów i tworzyli całkowite kolonie niemieckie. Zaprowadzenie cła zmieniło położenie: zboże do Prus już nie szło. Trzeba było szukać zbytu, kapitały się zatrzymały, bo ruch pieniężny z Prusami ustał. Przyszły złe czasy i wreszcie ograniczenia cudzoziemców, kredyt zagraniczny ustał i zaczęła się powrotna wędrówka do Prus. Kolonia pruska przerezedza się, kilka majątków sprzedano, reszta kołocz się, mając wygląd prawdziwych rozbitek. Ziemia wróciła do swoich, kilka zaś folwarków nabyli żydzi.

Wilno. (Kor. *Głosu*). Zdumiewające są informacje warszawskiej filii *Kraju petersburskiego* — *Kur. codziennego*. Przed paru miesiącami zarządzający kantorem wekslu Bunimowicza w Wilnie, Icek Syrkin, okradł swego pryncypała na kilkanaście tysięcy rubli. Wszystkie pisma w swoim czasie wiadomości tę powtórzyły. Obecnie *Wil. wiest.* donosi, że Syrkin zbiegł do Ameryki, *Kur. codz.* zaś robi z tego wiadomość o „nowem ograbieniu kantoru Bunimowicza na 15,000 rs.” A może informacje *Kur. codz.* sięgają tak daleko, że wie on nawet o zamiarach i projektach złodziei tutejszych?.. Poczój jednak zamiar za fakt podaje?... — B. obywatel gub. kostromskiej, p. Szenszyn, za zamiar ograbienia z 32,000 rs. urzędnika kolei poleskich, Żelebowa, któremu najprzód zasypał oczy tabaką, został skazany na zesłanie do Syberii. — Z różnych okolic gub. wileńskiej dochodzą nas smutne wieści o nędzy, panującej wśród ludu, a sprowadzonej przez nieurodzaj tegoroczny. Najgorzej jest z karmem dla bydła.

Wielu włościan, nie będąc już dziś w możności przekarmić inwentarza, wyprzedaje go żydom niesłychanie tanio; karm niezmiernie drogi. Ze strachem oczekują ludzie przednówka..

K. R.—ski.

Minsk. (Kor. *Głosu*). Od śmierci p. N. Goliniewicza, miasto nasze pozostawało dotąd bez „głowy”. Wybory na prezydenta odbyły się tutaj dopiero przed kilku dniami; kandydatów nie brakło. Wybór ostateczny padł całkiem właściwie na hr. Karola Czapskiego, człowieka niezaprzeczonej zdolności i nieposzlakowanej uczciwości. Ogół nasz przyklasnął takiemu rezultatowi wyborów. Budżet miasta na r. b. sporządzono z bardzo znacznym deficytem 4,000 rs. — Doroczny bal studencki powiódł się w tym roku wybornie, przynosząc 1,300 rs. czystego zysku. Podwyższenie ceny biletów wejścia usunęło nadmierny natłok publiczności, nie sprowadzając zmniejszenia dochodu z balu.

B.

Petersburg. Niezwykle ciekawem było posiedzenie sekcji drobnego przemysłu („kustarnego”) tutejszego towarzystwa popierania przemysłu i handlu, odbyte w d. 21 stycznia pod kierownictwem prof. Isajewa. P. Żeleżyński odczytał nader zajmujący referat o obecnym stanie „malcewskiego” okręgu fabrycznego. Okręg ten składa się z dziesiątki najrozmaitszych fabryk i dziesiątków tysięcy robotników. Niedgdy wladal tu Malcew, potem jednak posiadłości jego przeszły pod administracyję rządową, obecnie zaś wszelkie roboty ustaly, gdyż fabryki, jako nie przynoszące dochodu, zostały zamknięte i likwidacyję całego przedsiębiorstwa prowadzi zarząd konkursowy. Funkcyjonuje jedna tylko fabryka żelazna, którą wydzierżawiło stowarzyszenie robotnicze (artel) składające się ze 140 członków. Organizatorem arteli jest robotnik miejscowy Jumotow. Artel płaci 4,000 rs. dzierżawy i obowiązana jest kupować materyjał surowy li tylko od zarządu konkursowego po cenach z góry oznaczonych, wyrobione produkty zbywać może również li tylko zarządowi. Pomimo tych niekorzystnych warunków arteli powodzi się świetnie. Robotnikom wypłacono 18,000 rs. zarobków w ciągu roku, a mianowicie 10 tys. stowarzyszonemu i 8 tys. wynajętym, na kapitał zapasowy odłożono 1,000 rs., a 3,100 podzielono między członków jako dywidendę, wynosi to 30% płacy zarobkowej. Artel miała też ogromny moralizujący wpływ na swych członków. Zupełnie inne wrażenie wywarł odczyt p. Stanga o położeniu kustarów w znanej wsi Pawłowie. Drobnii przemysłowcy są tu w wielkiej zależności od kapitalistów, ceny zaś na wyroby są tak niskie, że nieraz wynagrodzenie za 16 godzin pracy dziennej nie przechodzi kilku kopiejek. Łosem nieszczęśliwych zainteresowali się już zresztą ministerjum dóbr państwa i miejscowe ziemstwo. To ostatnie poruczyło zarządowi zbadanie kryzysu i zamierza złożyć w Pawłowie lumbard, oraz biuro, pośredniczące w sprzedaży wyrobów. — Towarzystwo amatorów psów rasowych, pozostające pod przewodnictwem J. C. W. W. X. Włodzimierza Aleksandrowicza, otworzyło wystawę psów. — Oczekiwany jest zjazd bankierów europejskich, którzy mają się podjąć konwersyi dawnych pożyczek ruskich. — Koncert p. Sembrioh miał wielkie powodzenie. — Przedstawienia amatorskie óród arystokracji są obecnie bardzo w modzie. Niedawno u państwa Prysielkowów przedstawiciele wyższego świata odegrali dramat hr. L. Tołstoja „Włast’ tmy”, który wywarł na słuchaczy silne wrażenie. Reporter *Nowostiej* powiada, że publiczność powtarzała wciąż: „c’est beau, c’est vraiment saisissant.” — Znany krytyk p. Michajłowski wydał ciekawe studjum o niedawno zmarłym Szczedrynie. Inspektor wojskowo-medyczny Remert opracował projekt zamiany większych szpitali wojskowych (przynajmniej po jednym w okręgu) w pewnego rodzaju wyższe szkoły medyczne, w których lekarze uzupełnialiby swe wykształcenie fachowe. Projekt oddany został na rozpatrzenie komisji, pozostającej pod przewodnictwem gen. hr. Siwersa. — Od lat kilku wielką popularnością cieszy się tu baron Wreński, liczący wszystkie choroby jakąś wodą. Ks. Meszcerskiej w *Grażdanie* wysławia cudowno skutki tego lekarstwa, które jest tem prostsze, że, jak utrzymują sceptycy, brane jest wprost z Nowy. — Muzeum pedagogiczne urządziło kurs umiejętnego czytania i deklamacyi. Kurs trwa 3 1/2 miesięcy, opłata wynosi 5 rs. miesięcznie. Nauczycielem jest p. Krowiakow. — D. 28 stycznia odbyło się posiedzenie komisji, zbierającej prawne zwyczaje ludowe. Między innymi p. Walter odczytał referat p. t. „Materyjał do prawa zwyczajowego na Litwie i Żmudzi.” — D. 1 lutego otwarty został zjazd przedstawicieli miejskich towarzystw wzajemnych ubezpieczeń. Zjechało się około 20 delegatów.

Charków. Założona w r. 1886 biblioteka publiczna rozwija się bardzo pomyślnie. W r. 1888—9 członkowie, których jest 225, wnieśli 939 rs., abonenci 3,064 rs., miasto dało 1,500, ofiary 533 rs. i 2 przedstawienia dały 500 rs. Na kupno książek wydano 2,300 rs., na prenumeratę pism 1,900. Zarząd biblioteki rozesał 1,200 listów do rozmaitych osób z prośbą o bezpłatne

nadesłanie swych prac, w ten sposób otrzymano od 213 osób 1,770 dzieł i broszur, oprócz tego mieszkańcy Charkowa ofiarowali 1,982 tomów. W ogóle biblioteka zwiększyła się w ciągu roku o 6,010 tomów. Katalog biblioteki wykazuje 12,000 dzieł, nie licząc pism, których w r. z. otrzymywano 119 w 212 egzemplarzach. (W tej liczbie były 2 pisma polskie i 3 armiańskie). Z wypozycjalni korzystało od 695 do 983 abonentów miesięcznie, na miejscu zaś czytało od 3,000 do 7,700 osób miesięcznie.

Z ZAGRANICY.

Poznań. (Kor. „Głosu”). Ostatnie zebrania przedwyborcze już się odbyły. Jutro t. j. we wtorek nastąpi na zjazd delegacji, na którym będzie ustanowiona lista kandydatów. Później jednak w ciągu dwóch tygodni przed wyborami odbędą się jeszcze wiecze, celem zwiększenia ruchu wyborczego. Poznańskie wysła do parlamentu 15 posłów, pomiędzy nimi jest obecnie 10 Polaków, 2 konserwatystów, 2 wolno-konserwatystów i jeden liberal. *Posener Tageblatt* spodziewa się, że w okręgu Międzychod-Szamotuły-Oborniki może uda się Niemcom przy obecnych wyborach przeprowadzić swego kandydata. Natomiast w obwodach Wschowa-Lesano i Wyrzysk-Szubin tylko przy energicznej agitacji będą mogli utrzymać mandaty. Prawdopodobnie jest, że Niemcy katolicko-głosować będą osobno, przynajmniej w Prusach zachodnich stawia wszędzie własnych kandydatów. Z Prus Zachodnich na 13 posłów jest obecnie 3 Polaków. Polacy stawia tam kandydatów w 10 okręgach, ale właściwie w jednym tylko wybór jest wątpliwy.—Wylew Warty narobił trochę strachu, ale, zdaje się, że powodzi nawet na wiosnę unikniemy.—Wielki ruch odbywa się w sferach wojskowych, z powodu tworzenia nowego korpusu następują translokacje pułków, zwłaszcza w Prusach Wschodnich w okolicach Olsztyna koncentrują obecnie znaczne masy wojska.—Biuro porady prawnej, założone za inicjatywą p. Graewego, celem obrony praw politycznych, zostało obecnie zwinęte dla braku funduszy. A szkoda, bo instytucja ta, przy energicznym kierownictwie, mogła stać się nader użyteczną.—Zmarł tu Ludwik Merzbach, najstarszy drukarz, w którego zakładzie drukowano dawniej wiele pism polskich. *Wojcieszek*.

Kraków. (Kor. „Głosu”). Kotłowało ubiegłego tygodnia wgnieździe stańczykowskim. Tarnowski już podobno chwycił za pióro, by rzucić nową rozprawę na temat niesłychanego „rozstroju społecznego”, by dowiedzieć, że stańczycy mają węż wyła, bo dawno już intuicyjnie przeculi, że w powietrzu wisi „burza”, Kozłmian, usłyszawszy w wieżańskim klubie że „anarchija w Krakowie bierze górę” sygnalizował telegraficznie, porozumiewawszy się z partnerem — ministrem, rezultat konferencji i nakazał „ugiąć lub złamać”, Rostafiński, pełen bojaźni, aby go nie dotknęło ramię „anarchii” zamierzał odpłynąć do Afryki w towarzystwie jednej z gorliwszych kapłanek kultu murzyńskiego, by tam szerzył sponiewierane i spłowiłe ideały.—Wrzało tedy w umysłach wielkorządców krakowskich, którzy pojąć nie mogli, że w sercach młodzieży płynie krew, a nie czarno-zółta ciecz. Nie wiem, czy znacie, czytelnicy, nasz gród podwawelski, wiecznie martwy i nabożnie ogłupiały, rwący się do wyścigów i „szopek”, a nieczuły na nędzę ludzką, bo zamknięty w ciasnym kołowrotku koteryjnej polityki i stronnictwych zawiści. Na tem tle nepotyzmu, zupełnego zdziczenia i indyferentyzmu rozwinęła się akcja przeciw młodzieży. Kędy spojrzysz rotę wojska i rozstawione posterunki policyjne, spokojnie biesiadujących studentów wyrzucają, jak zbrodniarzy, z restauracji, przy pomocy siły zbrojnej, oporniejszych, jako „wrogów porządku” aresztują, a nawet przemawiają do nich argumentem pięści i bagneta. Nie dziw więc, że młodzież inteligentna, dbała o swą godność i podrażniona w uczuciach, dała wyraz swemu niezadowoleniu, że miasto uspokoić się, wrażliwsze natury, podniecone wyzywającym stanowiskiem wojska, dolewały oliwy do ognia. A senat, powiecie? Wszak to ojcowie młodzieży, jej rzekomi przyjaciele i doradcy. Tak, przyjaciele, ale przy kieliszku: wówczas płynie źródło miłosnych zaklęć, faryzeuszowskich przysięg o wzajemnym zaufaniu i wspólnej pracy. W chwilach jednak, gdy przychodzi dać namacalne dowody tego ojcowskiego przywiązania, mistrze szkoły zmieniają jak kameleony swą postać. To już nie profesor, broniący czci swego ucznia, lecz c. k. urzędnik w złotym kołnierzu i z gwiazdą na piersiach, gnący się przed starostą lub ministrem rodakiem. Są, przynajmniej to, wyjątki, ale te giną w labiryncie służalstwa, ciżbie posłów parlamentarnych, jak chcecie, cesarskich rajców, „fabrykantów wielkiej polityki”, niekiedy zdolnych w tym kierunku szermierzy, ale nigdy karmioieli ducha przyszłych obywateli.—Drżących ze strachu stańczyków uspokoił namiestnik Badenii, który umyślnie zawitał do Krakowa. Znając autokratyzm obecnego naczelnika Galicji, nie zdziwiliśmy się, że w przemowie do deputacji akademickiej, uskarżając się na oburzające postępowanie woj-

ska i policyi, użył wyrazów ostrych, że zgromił demonstracje i zapowiedział bezwzględne zamknięcie „Czytelnicy” jeśli niepokoje nie ustają. Skądinąd jednak przynajmniej, że namiestnik okazał więcej taktu i rozwagi, niż senat i miejscowe władze, bo zarządził natychmiastowe cofnięcie wojska do koszar (gdzie go zapewniono, że się zaburzenia nie powtórzą), udzielił ostrej admonicyi prof. Korczyńskiemu za bezwzględne postępowanie senatu, a dyrektorowi policyi Englishowi odmówił sudyjencyi. Dziś już spokój. Młodzież uchwaliła na ostatnim wiecu większości głosów, (protest założyła „umiarkowana część” studentów, tworząca klub pn. „Łączność”) wystosować pismo do senatu, aby ten wpłynął na ustąpienie Korczyńskiego ze stanowiska rektora. Strejki zaniechano i obecnie wykłady odbywają się zwykłym trybem. Dowiadujemy się, że deputacyi akademików, która udała się w tej sprawie do Wiednia, nie raczyli przyjąć ani minister oświaty dr. Gautsch, ani żaden z polskich posłów parlamentarnych. Przed chwilą słyszałem, że stara się ona, aby kwestyja nieprawnej relegacji była przedmiotem interpelacji w radzie państwa, a poseł Jaworski, prezes Koła polskiego zdecydował się nareszcie udzielić dziś wysłanikom studenckim prywatnej audyencyi. Trudno dostać się do rajul! Ciekawem było i jest jeszcze stanowisko naszej prasy wobec niepokoju akademickich. Dzienniki stańczykowskie uderzyły na alarm najbardziej, obrzucając młodzież kalumniami, zwyczajnie, po swojemu. Pisma, nie wysługujące się żadnemu stronnictwu, o tendencyi jednak konserwatywnej, zdobyły się na moralizatorskie kazania i jęki żałosne; wielce umiarkowana „N. Reforma” (od czasu ustąpienia Romanowicza) zbywała dotąd wypadki krótkimi komentarzami, aż dopiero wczoraj po długim milczeniu wystąpiła z pierwszym w tej sprawie artykułem Asnyka, zapowiadając cykl następnych. Jeden tylko „Kuryer lwowski” wyraźnie i otwarcie stanął po stronie młodzieży.—Amatorowie galicyjskich „ankiet”, „komisyjek” itp. zebrań, doznali tu ubiegłego tygodnia niemałej rozkoszy. Obradowali wszak kilka dni sędziowie w sprawie konkursowych planów na budowę nowego teatru ku wielkiej radości pp. architektów z których nie jeden spodziewał się palmy pierwszeństwa. „Gorzko się jednak rozczarowali, gdyż „sędziowie”, dbali o dobrą kreskę w opinii stańczykowskiej, nie zalecili żadnego z projektów do budowy, jeno, wywdzięczając się za kolacje i śniadania, orzekli, że plan konkursowy Ekielskiego i Stryjewskiego „mógłby służyć za podstawę.” Mądry wyrok—nieprawda? „Świat” Sarneckiego, przynosi nam w ostatnim numerze ciekawą pracę p. Józefy Reyowej: „O żywieniu służby na wsi.” Nowela znanej nam dobrze, a przedwczoraj zmarłej Waleryi Solenkiej pt.: „Róża” jest jednym z cenniejszych utworów utalentowanej pisarki. *Vox*.

P. S. W Wadowicach ukończyło się już postępowanie dowodowe. Na wniosek obrońców wezwani zostaną stenografowie dla spisania resumé przewodniczącego. Prokurator dr. Ogniewski cofnął oskarżenie przeciw wszystkim obwinionym o zbrodnię dezercyi przed r. 1887 i współudział w oszustwie konduktorów, natomiast rozciągnął je o wymuszenie przeciw Klauznerowi i spec w tym kierunku, że oskarżeni mają uleść ewentualnej karze od roku do pięciu lat. Wywód ostateczny prokuratora rozpocznie się 13 b. m., a koniec rozprawy spodziewany około 22 b. m.

Lwów. (Kor. „Głosu”). Wczoraj odbył się tu wiec uczniów szkół wyższych, a więc wszechnicy, uczelni politechnicznej, dublańskiej, weterynaryjnej, i t. d. na którym jednogłośnie uchwalono wyrazić żywe współczucie dla delegowanych studentów krakowskich i wybrano komitet, złożony z 25 akademików, który zająć się ma zbieraniem składek wśród młodzieży na rzecz wydalonych. Klubowi „Łączność” przesłał wiec słowa żywej nagany za niesolidarne postępowanie z ogółem kolegów. Znać już przebieg zajęć, dorzuć więc tylko z mej strony, że młodzież nasza, bez wyjątku, znała całą bezczelność motywów, które skłoniły tamtejszy senat do ogłoszenia ście drakońskiej uchwały. Jesteśmy oddawna przyzwyczajeni do ustawicznych prześladowań studentów za hołdownie niezawisłym przekonaniem, za pracą podjętą w imię najwznioślejszych ideałów społecznych i naukowych, których pielegnowanie znajduje tu ciężki opór w lokajskich maryjonetkach i prokuratorze, upatrującym w studjowaniu Spencera, Milla i t. d. zarzewie społecznego „rozkładu.” Obecnie, wolno nawet „stróżom bezpieczeństwa” usunąć „podejrzanę” jednostki z ognisk nauki i rzucić na poniewierkę.—Niezdeterminowany komitet ratunkowy uchwalit nareszcie powołać do życia nową komisję (a jakże!) która ma zorganizować akcyje pomocniczą w całym kraju i obmyśleć sposoby gromadzenia jaknajwiększych środków dla potrzebujących. Nie wierzymy bardzo w reklamującą się ciągle działalność przeznaczonych komisji, za to szczerze przyklaskujemy myśli tutejszego „tow. oszczędności kobiet” które ogłosiło odezwę do naszych pań, aby wspólnymi siłami przyczyniły się do urządzenia baza-

ru dla głodnych. — Istniejące tu od r. 1868 „Towarzystwo pomocy naukowej” wydało sprawozdanie ze swej dotychczasowej czynności. W pierwszych 18 latach t. j. od r. 1868 — 1885 wydała instytucja ta na jednorazowe zapomogi dla 157 chłopców i 87 dziewcząt 2,500 złr., a 13,000 złr. na stypendyja. Od r. 1886 zmieniło towarzystwo sposób udzielania pomocy, mając większą korzyść uczących się na oku. Utrzymuje mianowicie internat i burzę, gdzie liczne grono niezamożnych dzieci, prócz utrzymania i opieki, korzysta z pomocy naukowej.

— **Kronika słowiańska.** W r. z. w Czechach było szkół 5,761, razem na okręgi ozeskie przypada 2,573, na niemieckie 2,137, na niemieckie 51. Do szkół gminnych uczęszczało 899,288 dzieci, z tych mówiło tylko po czesku 576,251, po czesku i niemiecku 318,482, innemi językami 43. Z dzieci, mówiących po czesku i po niemiecku, do narodowości czeskiej przynależało się 4,051, do niemieckiej 347, żydowskiej 34.—W Wiedniu krąży pogłoska, jakoby kancelaryja biskupia w Zagrzebiu otrzymała od kuryi rzymskiej rozkaz dostarczenia szczegółowych i autentycznych wiadomości statystycznych o szerzeniu się prawosławia w Kroacji.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Zbliżające się wybory do parlamentu niemieckiego stanowią główny temat „dysertacyj politycznych”. Nowy parlament po raz pierwszy wybrany będzie na lat 5, rezultat głosowania powszechnego jest więc tem ważniejszy. Przed trzema laty wyborcy dążyli do urn pod wrażeniem mów i artykułów, ostrzegających przed groźbą zewnątrz niebezpieczeństwem, w rezultacie iżba posiadała znaczną większość rządową. Warunki się jednak zmieniły obecnie, rząd nie ma dotąd żadnego hasła. Organa kanclerskie wysuwają wprawdzie na plan pierwszy niebezpieczeństwo, grożące jakoby społeczeństwu ze strony socjalistów, pomimo to jednak właśnie oni są najlepszej myśli i pewni wielkiego zwycięstwa. Poczynają jednak z wielkim umiarkowaniem. Nie tak dawno Singer w Berlinie na zebraniu wyborczem przedstawił żądania partyi. Dają się one streścić w odrzuceniu ustawy wyjątkowej, w ustanowieniu normalnego dnia roboczego, przepisanej już prawem w Szwajcaryi, a istniejącego *de facto* i w Anglii, oraz w zakazaniu pracy dzieci i w święceniu niedzieli. Prowincyje nadreńskie prawdopodobnie istotnie przyczynią się wielo do zwiększenia zastępu socyjaldemokratów w parlamencie. Komisya rządowa, badająca położenie górników westfalskich, wydała sprawozdania dla robotników nieprzychylnie i przyczyniła się przez to do rozjątrzenia stosunków. Górnicy postanowili żądać podwyższenia płacy o 50% i ograniczenia pracy do 8 godzin, grożąc nowym strejkim. Żądania to wcale nie umiarkowane, sami jednak przedsiębiorcy urzędownie oświadczyli, że, wobec zwiększających się zapotrzebowań węgla, będą musieli zwiększyć kontyngens robotników i podnieść płacę. Na razie do starcia nie przyjdzie, robotnicy bowiem poszukiwanie swych pretensyj odłożyli aż do chwili ukończenia wyborów.

Ks. Bismark niespodziewanie usunął się z zajmowanego stanowiska pruskiego ministra handlu i politycy starając się wynaleźć przyczynę tego kroku. Jedni utrzymują, że książę wprost chce ulżyć sobie w pracy, drudzy natomiast kategorycznie twierdzą, że jest to nowy epizod z nieustającej walki kanclerza z hr. Walderserem. Następcą Bismarka został v. Berlepsch, nadprezydent prowincyi nadreńskich, który odznaczył się podczas zeszłorocznej zmowy taktownem postępowaniem z robotnikami.

Z Francyi dochodzą wciąż wieści o rozterkach wewnątrz gabinetu. Oprócz nieporozumień między Thevenetem a Rouvierem, o których już pisaliśmy, kłóca się i intrygują przeciw sobie Tirard i Constans, a znou minister spraw zagranicznych Spuller ma wielu przeciwników w izbie. Zarzucają mu nietaktowną odpowiedź na interpelację w sprawie protektoratu włoskiego nad Abisyniją. Użył on mianowicie wyrażenia, iż niepotrzebuje być w tej kwestyi solidarnym z rządem ruskim. Notowali już poprzednio parę razy, że we Francyi od czasu do czasu powstają projekty pogodzenia się z Włochami, a nawet Niemcami. Tej kwestyi mianowicie poświęcona jest broszura pułkownika Stoffela, która narobiła wielkiego hałasu w ubiegłym tygodniu. Autor wykazuje niebezpieczeństwo, grożące Europie ze strony Rosyi, i wzywa Niemcy do zwrotu Alzacy i Lotaryngii w zamian za zaczepno-odporne przysięgi z Francyji. Prasa francuzka i niemiecka przyjęły broszurę niechętnie. *Nord* wystąpił z gorącym artykułem, wyrażającym ufnosć w sympatyje francuzkie.

Pisaliśmy już o nieudatnych próbach koncentracji prawicy, również niefortunnie skończyły się zabiegi republikanów. Na zwołane zgromadzenie ogólne przybyło zale-

dwie 200 deputowanych, z których 162 tylko podpisało akt, ustanawiający ogólne zebrania członków lewicy raz na miesiąc. Jako program postawiono obronę rzeczypospolitej i utrzymanie ustaw wojskowej i szkolnej. Bardziej zajmujące są posiedzenia wielkiej komisji celnej, do której izba wybrała 55 członków, mających gruntownie zbadać kwestyję: jakiej polityki handlowej ma się trzymać Francja na przyszłość. W komisji zasiadło 39 zdecydowanych protekcyjnistów i 8 również zdecydowanych wolnohandlowców z Leonem Say'em na czele.

Zgromadzenia przedwyborcze są areną gwałtownych starć, a nawet bójek między republikanami i bulanżystami. Podniesiony przez Laura sztabar antysemitki nie uzyskał aprobaty generała, przyczyni się więc do dalszego rozpadania się bulanżystów. Co się tyczy antysemityzmu, zanotować warto fakt następujący. Sarcey wystąpił w obronie żydów, niebawem jednak przekonał się o poważnym znaczeniu antysemityzmu, otrzymał bowiem ze wszystkich stron Francji masę protestów.

Młodo-czesi odroczyli znowu decyzję swą co do ugody. Zdaje się, że panuje wśród nich rozdzielenie, jedni chcą uznać ją, jako fakt spełniony, inni zaś chcą wystąpić z energiczną opozycją. Ugoda jest dziełem samego cesarza, opieranie się jej uważano by w Austrii za zbrodnię stanu niemal i nie robionoby żadnej ceremonii. Ten wpływ wpływa prawdopodobnie na niezdecydowane stanowisko młodo-czechów. Jaki wpływ ugoda wyrze na ogół spraw wewnętrznych monarchii habsburskiej, dziś jeszcze ocenić dokładnie niepodobna. Dzienniki galicyjskie obawiają się, że wobec porozumienia Koło polskie w Wiedniu utraci swe dominujące stanowisko, czy wyjdzie to jednak na złe Galicyi—to rzecz inna. Słowo nawet przyznaje, że koło polskie dotąd za bardzo zajmowało się losami gabinetu, a za mało losem kraju i wypowiada nadzieję, że w przyszłości, odgrywając mniejszą rolę polityczną, będzie dla kraju pożyteczniejszem. Charakterystyczne wyznanie!

Generał włoski Orero najniepodziwianiej z 6 tysiącami żołnierzy zajął Aduę, miasto znajdujące się w zburzonej przeciw Menelikowi prowincji Tigre, po paru dniach jednak cofnął się z powrotem. O celu i skutkach tej zagadkowej wyprawy mówią bardzo wiele.

W Portugalii szerzy się wciąż ruch anty-angielski, pociągając nawet sfery kupieckie. Narodowa składka na cele wojenne dosięgła już 10 milionów pesetów.

Izba belgijska przyjęła prawo, na zasadzie którego, od r. 1891 począwszy, kończący uniwersytet w takim tylko razie naznaczani będą na sędziów i notaryuszów w okręgach flamandzkich, jeżeli wykażą dokładną znajomość języka miejscowego. Taż izba nadała kobietom prawo do studyjów uniwersyteckich i otrzymywania stopniów naukowych na równi z mężczyznami. Praktyka lekarska i aptekarska dozwolone będą w zupełności, zajęcia się adwokaturą jednakoż wzbroniono.

Rzeczpospolita brazylijska została urzędownie uznana przez Stany Zjednoczone.

Konferencja federacji górników angielskich, zasiadająca obecnie w Birminghamie, a przedstawiająca interesy przeszło 100,000 robotników, postanowiła żądać ograniczenia przez parlament dnia roboczego do 8 godzin. W tym celu wysłano odpowiednie petycje do Gladstone'a, Churchill'a i t.d., zebrani uchwalili też nie oddawać swych głosów kandydatom, którzy nie obiecują bronić tej sprawy w izbie.

Stosunki Czarnogórze z Serbią przybierają coraz serdeczniejszy charakter, jak o tem świadczy uroczyste przyjęcie ministra czarnogórskiego Wukowicza w Belgradzie. W Sofii aresztowano majora Panicę i jeszcze kilku oficerów, którzy brali jakoby udział w spisku na życie ks. Ferdynanda.

Cesarz Wilhelm nadał Hanowerowi tytuł stolicy i rezjdenoyi w dowód szczególnej swej dla tego miasta łaski.

KRONIKA LITERACKA.

— **Doktor Muchołapski—fantastyczne przygody w świecie owadów**, p. *Erazma Majewskiego*. Warsz. 1890 r.

Świat owadów, znany bardziej pod ogólną nazwą *robactwa*, mało budzi zajęcia wśród szerszej publiczności, a entomologija—nauka o owadach—uważana jest nawet za jedną z najnudniejszych pod słońcem. Tak też jest niewątpliwie, jeżeli patrzeć na owady ze stanowiska wyłącznej systematyki, licząc ich członki, mierząc różki i odwłoki. Inaczej wszakże przedstawia się skrzydłata rzesza eżeścionogów, jeśli, zostawimy na boku członki i maczdelka, przyjrzymy się ich życiu i stosunkom wzajemnym, jeśli postaramy się uchwycić znaczenie ich w gospodarstwie przyrody i wpływ na życie człowieka. Wtedy małe skrzydlate istotki uratają w oczach naszych na potężnych działaczy, których życie najcisłszymi węzły łączy się z życiem całej ożywionej przyrody, wywierając na nią wpływ

niekończony. Wykazać tę przyrodzoną, żywiolową potęgę świata owadów—takim jest cel dziełka p. Majewskiego.

Cel ten osiągnięty został w zupełności. Przypnać musimy, że rzadko zdarzało się nam spotykać z tak dobrą i zręczną popularyzacją przyrodniczą, jak *Doktor Muchołapski*: niewątpliwie stanąć może ona narówni z najlepszymi tego rodzaju utworami literatury zagranicznej.

Autor, nie dowierzając, aby publiczność, uprzedzona do *robactwa* wogóle, a odstraszona od owadów podręcznikami zoologii, chciała wziąć do ręki książkę zupełnie poważną, połączył przyjemne z pożytecznym i życie najciekawszych krajowych owadów przedstawił na tle fantastycznej opowieści, której treść mniej więcej jest taka:

Zapalony badacz owadów, dr. Muchołapski, typ dziwaka-naturalisty, dostawczy od swego siostrzeńca szczególny okaz tatrzańskiej muchy, znajduje na niej maleńką plamkę, która pod mikroskopem okazuje się listem pewnego anglika, lorda Puckinsa... A właśnie w gazetach była wiadomość, że w Tatrach, z przed oczu przewodników, zginął jakiś lord angielski, turysta.

Mr. Puckins—jak okazuje się z listu—prezes klubu ekscentryków, znalazłszy się po wielu dziwactwach w Indostanie, otrzymuje w darze od uczonego bramina flaszkę szczególnego eliksiru. Po zażyciu kilku jego kropeł podczas wycieczki w Tatry, lord traci przytomność— a za chwilę budzi się w postaci lilipuciego człowieka, mającego 6 linii wysokości a $\frac{43}{1000}$ grana wagi! Miniaturowy lord gubi w jakiejś przygodzie drugą połowę plynu, mogącego przywrócić mu dawne wymiary i, rozpaczony, puszcza w świat mikroskopowe listy, z prośbą o ratunek i objaśnienie, gdzie znaleźć można drugi flakonik tegoż samego eliksiru.

Rozumie się, dr. Muchołapski postanawia odszukać i ocalić anglika. Dostaje eliksir, udaje się w Tatry i, wypiwszy plyn, sam staje się liliputem. — Fortel, jakiego użył p. Majewski, nie jest nowym, ale pomimo to jest nader zręcznym. Cała przyroda przedstawia się teraz zdumionemu entomologowi ze stanowiska jego maleńkich wymiarów; wszystko olbrzymieje w jego oczach, a tak sprowadzonym zostaje do tej skali, z jakiej jedynie możliwym jest słuszne ocenienie potęgi istot drobnych... Człowiek, postawiony w położenie sześciolinijowej istotki, sam na swej skórze odczuwa nieskończoną potęgę zjawisk, stanowiących codzienne życie milionów owadziego drobiazgu.

Nie będziemy odtwarzali całego szeregu nader urozmaiconych przygód Muchołapskiego, jego spotkania z anglikiem i wspólnej ich tułaczki: dość, że właśnie podczas tej fantastycznej wędrówki Muchołapski zaznajamia czytelnika z obyczajami, życiem, inteligencją i wogóle stosunkami najciekawszych owadów, przeplatając je niekiedy spostrzeżeniami z życia innych zwierząt i roślin.

Ciekawych odsyłamy do książki p. M. Zaznać tylko musimy, że, pomimo pozorów książki dziecięcej, dziełko to pisane jest dla bardziej rozwiniętej i dojrzałej publiczności. Widać to z częstego zatrzymywania się nad stosunkiem pleiowym owadów i rozsznanych tu i owdzie głębszych uwag, zaczerpniętych z ogólnej filozofii przyrody. Widzieliśmy jednak młodzież 12—15 letnią, czytającą tę książkę z wielkim zajęciem.

Wartość jej podnoszą jeszcze rysunki p. Maszyńskiego, przypominające doskonałym a pełnym werwy wykończeniem ilustracje książek f ancuzkich. *K. Bystrzycki*.

— **Ekonomista polski Nr 1**. Miesięcznik ten który od Nowego Roku wychodzić zaczął we Lwowie, poświęcony będzie, jak można wnosić z pierwszego zeszytu, nie *naucę* ekonomii, ale *sprawom* ekonomicznym a raczej gospodarczym. Pierwszy zeszyt zawiera następujące artykuły: *Gospodarstwo skarbowe ministerjum Taafę — Dunajewski* p. St. Szczepanowskiego, *Kłeski elementarne Galicyi* p. Tadeusza Rutowskiego, *Sprawy przemysłowe w galicyjskim sejmie*. — T. Merunowicza, *Roczna emigracja polska* — Stanisława Kłobukowskiego, *Parcelacja w Galicyi jako objaw społeczny* — Witolda Lewickiego i sprawozdanie z dzieła Leona Paszkowskiego: *Statystyczno-ekonomiczne studyja o drogach żelaznych*. Niewątpliwie *Ekonomista* jest organem postępów galicyjskich, więc też w sprawach ekonomicznych wszyscy autorowie zajmują stanowisko liberalno-mieszczkańskie. Dodać trzeba, iż liberalizm ekonomiczny ich ma specjalnie galicyjski charakter. P. Szczepanowski, sławiony autor *Nędzy w Galicyi* pisze formalny panegiryk, z leciutkiem zabarwieniem krytycznym, dla ministra rodaka, jak gdyby przygotował się do objęcia po nim teki zarządu skarbowego. Inne artykuły mają charakter faktyczny i zawierają nieraz sporo ciekawych danych, pomówimy więc o nich przy sposobności obszerniej.

Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana. Nakład S. Sikorskiego. Zeszyt I, (str. 72 i 8).

Świeżo wydany zeszyt I tego wydawnictwa zawiera wyrazy od A do Absorbeyja; z większych artykułów zwraca uwagę: Abisynija p. W. Nalkowskiego i Abecadło p. A.

A. Kryńskiego. Mnóstwo wcale niezłych drzeworytów i 2 tablice (jedna przedstawia rozwój abecadła, druga zaś poświęcona jest kulturze afrykańskiej) zdobią zeszyt. Co prawda, chętniebyśmy się szrekli połowy drzeworytów w zamian za mapy, które, niestety, dodane nie będą miałyby zaś znaczenie ogromne, mianowicie u nas, wobec zupełnego braku dobrych atlasów. Zrzucić też należy brzydki papier, psujący wcale udatną zresztą całość. Całość obejmię około 40 tomów czyli około 320 zeszytów i wychodzić będzie 13 lat, długo więc będziemy musieli czekać na nią. W każdym razie p. Sikorski podjął zadanie ogromne i życzyć mu należy szczęśliwego ukończenia.

O wydawaniu praw i ustroju instytucyj prawodawczych russkich, p. *St. Libickiego*. Warszawa, 1890 r.

Od czasu ukazu z dnia 23 marca 1871 r., oraz zawieszenia wydawnictwa „Dziennika praw”, powstają ciągle wątpliwości—jakie prawa mają zastosowanie w Królestwie Polskim, kąd też nabiera niezmierniej wagi pytanie: jakie są zasady ogólne praw państwowych russkich: co do powstawania, opracowania, uchwalenia i ogłoszenia praw? Autor powyższego dziełka zadość czyni tej potrzebie, dając w krótkim zarysie informacyjny wykład ustroju instytucyj prawodawczych russkich.

Lalka. Powieść w 3-eh tomach p. *Bolesława Prusa*. — Z portretem autora. Warszawa 1890. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Hrabia Witold. Powieść p. *Stanisława hr. Rzewuskiego*. Warszawa 1890. Skład główny u Gebethnera i Wolffa.

Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie *J. Ochorowicza*, miane w Warszawie w r. 1888 i 1889 na dochód Towarzystwa Osad rolnych i Przytułków rzemieślniczych. St.-Petersburg. 1890. Nakładem księgarni polskiej Br. Rymowicz.

Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich z synonimami naukowymi łacińskimi. Zebrał i ułożył *Erazm Majewski*. Zeszyt III (od „Dana” do „Grochownik”).

Encyklopedia humoru. Nakł. *M. Wołowskiego*. Zeszyt X.

KRONIKA POWSZECHNA.

— **Uchwała rady państwa o nadzorze nad kotłami parowymi** została ogłoszona. W nowo wydanych przepisach oznaczono kary za niestosowanie się do nich. Otóż w razie eksplozji kotła, spowodowanej niezachowaniem przepisanych środków ostrożności, gdy nie zaszedł wypadek śmierci lub kalectwa, winny skazany zostaje na miesiąc aresztu lub 300 rs. kary, gdyby zaś wybuch spowodował czyją śmierć lub kalectwo, na zamknięcie w więzieniu od 2 miesięcy do roku i miesięcy czterech.

— **Nominacja**. Inspektorem szpitali cywilnych w Warszawie mianowany został profesor. Czausow.

— **Bank włościański**. Gazeta *Ruskija wedomosti* donosi, że radę banku włościańskiego faktycznie połączono z radą banku szlacheckiego. Dotychczas połączenie to istniało jedynie za pośrednictwem wspólnego prezesa, obecnie zaś wszyscy członkowie rady banku szlacheckiego mogą brać udział w posiedzeniach rady banku włościańskiego.

— **Miesięcznik specjalny**, poświęcony hypnologii teoretycznej i praktycznej, zacząć wychodzić w Paryżu.

— **Z kolei wiedeńskiej**. Podobno ministerjum nie odrzuciło uchwały ogólnego zebrania akcyjnyjuszów kolei wiedeńskiej, ustępujących na rzecz skarb państwa przewyżki dochodu po nad 6 rs. od akcyi, ale postawiło warunek zlania w jedno towarzystwo kolei wiedeńskiej i bydgoskiej, przyzem rząd byłby wolny od gwarancyi dla tej ostatniej drogi.

— **Zapis**. W Moskwie zmarł K. Bartodziejski, warszawianin, kelner, który w 1868 r. projektował założenie w Warszawie kasy wzajemnej pomocy dla kelnerów. Projekt ten upadł. Obecnie B. zapisał 5,000 rs. na rzecz kasy kelnerskiej, jeśli ta powstanie w Warszawie, w przeciwnym zaś razie kapitał wraz z procentami po latach 10 ma być jednorazowo rozdany pomiędzy 20 podupadłych i zstarzałych kelnerów.

— **Otwarcie filii dwóch banków petersburskich w Paryżu** pozostaje podobno w związku z zamiarem oskuteniania na giełdzie paryskiej większych obrotów walutą ruską, co powinno ją wyzwoić od wyłącznego wpływu giełdy berlińskiej.

— **Kolej syberyjska**. Robione są przygotowania celem rozpoczęcia z wiosną budowy kolei syberyjskiej. Roboty prowadzone będą jednocześnie w Tomsku, Streteńsku i Władywostoku.

— **Influenza**. W jednym z laboratoryjów wiedeńskich odkryto *bacillus* influenzy, który ma podobieństwo do mikrobu, znalezionego w chorobie suchot.

— **Ministryjum skarbu** opracowuje projekt nowych przepisów, dotyczących się towarzystw akcyjnych. Według tych przepisów wzbronione będzie odstępowanie akcyj podstawnym akcjonariuszom. Kary za to mają być dosyć surowe.

— **Kwestyja** położenia kresu kolonizacji zagranicznej w Rosyi południowej została rostrzygnięta potwierdzając. Niebawem ma być wydane odpowiednie prawo.

— **Pogłoska.** Gazeta *Dzień* dowiaduje się, że r. t. Apuchtin ma otrzymać nowe przeznaczenie w Petersburgu w zarządzie cesarskiego towarzystwa filantropijnego.

— **Nowy dyrektor.** Na stanowisko dyrektora kolei nadwiślańskiej zatwierdzony został przez ministryjum p. Daragan.

— **W Kalkucie** wyszedł przekład „Córki kapitana” Puszkina na język angielski z dodaniem oryginału. Książka przeznaczona jest dla oficerów sztabu.

— **Z kolei Iwangrodzko-dąbrowskiej.** Stowarzyszenie spóżywcze drogi żelaznej Iwangrodzko-dąbrowskiej obiecuje uczestnikom swoim za rok ubiegły dać 5% dywidendy. — Cenę węgla dla pracujących na drodze Iwangrodzko-dąbrowskiej podniesiono o kopiejkę na pudzie.

— **Docenturę** w uniwersytecie sztokholmskim otrzymała warszawianka p. Keller. Wykładać będzie ginekologię.

— **Parcelacja.** Dobra Kiełpience pod Sterdynią na Podlasiu rozparcelowano.

— **Wyjaśnienie.** Ministryjum oświecenia wyjaśniło, że przepis o przyjmowaniu do uniwersytetów ograniczonej liczby żydów nie stosuje się do tych, którzy ukończyli wydział przyrodniczy i zamierzają wstąpić potem na wydział medyczny.

— **Przy bilansie.** W jednej z fabryk warszawskich kazano buchalterowi zrobić bilans w ciągu 8 dni, choć zwykle potrzeba na to 2 miesiące czasu. Bilans w terminie został ukończony, gdyż buchalter pracował dzień i noc. Jednakże biedak skutkiem nadmiernej pracy dostał ataku apoplektycznego. Szybki ratunek usunął niebezpieczeństwo utraty życia, ale uderzenie krwi na mózg wywołało ślepotę i niema nadziei, aby nieszczęśliwy człowiek wzrok odzyskał.

— **Teatr żydowski w Paryżu.** W stolicy świata daje obecnie widowiska trupa, grywająca w żargonie żydowskim, znana i u nas w Królestwie, pozostająca pod dyktando p. Goldfadena, dramaturga żargonowego.

— **Nagroda.** Najjaśniejszy Pan za przykładne posłuszeństwo rozporządzeniom policyjnym, oraz gorliwe spełnianie obowiązków, obdarzył pewną ilość stróżów (dworników) petersburskich medalami na wstędze orderu św. Stanisława dla noszenia na szyi.

— **Domy dla robotników.** Fabryka wstążek przy ulicy Dzielnej rozpocznie z wiosną budowę czterech domów dla swoich robotników.

— **Posty.** Papież zwolnił na r. b. od zachowywania postów w soboty osoby z klasy ubogiej, a zwłaszcza ludzi ciężko pracujących, oraz chorych. Zwolnienie to jednak nie dotyczy sobót wigilijnych, sobót wielkiego postu, adwentowych i suchych dni.

— **Finlandyi.** Krążą pogłoski o zamierzonym jakoby zniesieniu granicy celnej między Cesarstwem a Finlandyją, o zniesieniu oddzielnej monety fińskiej i oddaniu poczt miejscowych w zawiadywanie rządowi.

— **Podrojenie maszyn.** Kilka firm zagranicznych, prowadzących w Rosyi handel maszynami i narzędziami rolniczymi, rozesłało w tych dniach cykularze, w których zawiadamiają, że z powodu nieustannych zmów robotników i podrożeń pracy zmuszeni są podwyższyć ceny swych wyrobów.

— **Pogłoska.** Jedna z gazet ruskich donosi, iż powstał projekt rozszerzenia programu religii w średnich zakładach naukowych.

— **Kara administracyjna.** W gazecie *Odeskij listok* podano, że zamknięcie kas towarzystwa wzajemnego kredytu w Odesie, z powodu ukończenia rachunków rocznych, wywołało panikę wśród publiczności. Ponieważ wiadomość ta okazała się przesadzoną, przeto naczelnik miasta polecił reportera, autora tej wiadomości, „surowo ukarać w drodze administracyjnej.”

— **Ministryjum** spraw wewnętrznych opracowuje projekt obowiązkowego wykupu gruntów włościańskich w kraju nadbałtyckim na zasadzie wywłaszczenia.

— **Ospa.** Oberpolicmajster porozumiał się z właścicielami fabryk, warsztatów i zakładów przemysłowych, a by robotnikom powtórnie była szczeniowa ospa.

— **Kursy ogrodnicze.** Pani Krajewska stara się o pozwolenie na otwarcie w Warszawie kursów ogrodnictwa dla kobiet. Kursy te będą czysto praktyczne, bez wykładu teorii.

— **Klub łyżwiarski,** liczący kilkunastu członków, świeżo powstał w Brzezinach.

— **Projekt** przemianowania instytutu nowoaleksandryjskiego na akademię gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa nie został jeszcze wniesiony do rady państwa, skutkiem tego urzędowe ogłoszenie akademii nastąpi prawdopodobnie dopiero w czerwcu.

— **Do rady państwa** wniesiony będzie niebawem projekt zastosowania w r. b. praw fabrycznych z 1886 r. w kilku guberniach.

— **Załatwianie** formalności paszportowych na niektórych punktach przejazdowych przez granicę ma być powierzzone oficerom żandarmerji, dotychczas zaś załatwiają to urzędnicy komory.

— **Grono przemysłowców** warszawskich zbiera podpisy na podanie do władzy o to, aby wszyscy majstrowie opłacali składkę miesięczną, stosownie do ilości terminatorów, służącą do pokrywania kosztów szpitalnych na chorych terminatorów.

— **Wyplata** pensji urzędnikom kolei wiedeńskiej i bydgoskiej będzie się odbywać według kalendarza julijskiego.

— **Koncesyja** na wydawanie *Korespondenta plockiego* została skasowana.

— **Stowarzyszenie** spóżywcze w Kielcach za rok zeszyły daje dywidendy 2 rs. od akcji 12-rublowej i 2% od zakupów. Remanent w towarze, gotówce i wartość urządzenia sklepowego oceniono na 9,000 rs. Członków 240.

— **Towarzystwo** dobroczynności w Ostrowie, w gubernji, zostało zatwierdzone.

— **Uczniom** klasy przygotowawczej szkół realnych pozwolono po złożeniu egzaminu do klasy pierwszej wstępować do tejże klasy gimnazjów bez składania ponownego egzaminu.

— **Aptek** w Królestwie Polskim znajduje się obecnie 444, z których w Warszawie 44.

— **Komisya.** Utworzono dwie komisye: rozporządzającą i wykonawczą, dla przeprowadzenia zmiany w uzbrojeniu armii ruskiej.

— **Pogłoska.** Dzienniki berlińskie donoszą, jakoby minister skarbu zamierzał w najkrótszym czasie przywrócić obieg waluty metalicznej w Rosyi.

— **Seuator** kryminalnego departamentu kasacyjnego senatu Deier został mianowany prezydującym w osobnym wydziale senatu do sądzania spraw o przestępstwach państwowych.

— **Nowe pismo.** Grono lekarzy warszawskich stara się o koncesyję na wydawanie miesięcznika p. t. *Medycyna postępową.*

— **Kurator** okręgu naukowego warszawskiego zdecydował, iż dla studentów, odbywających po ukończeniu kursów służbę wojskową, czas w niej przybyty nie zalicza się do terminów, ustanowionych dla złożenia rozpraw naukowych w celu uzyskania stopnia kandydata.

— **Z nędy.** W tygodniu ubiegłym w pismach codziennych pomieszczono jedno ogłoszenie o zamiarze oddania dziecka na własność.

— **Wypadki.** W tygodniu ubiegłym pisma codzienne doniosły o 3 wypadkach z robotnikami przy pracy, a mianowicie: 1) na stacyi Praga nadwiślańska skutkiem zetknięcia się pociągu towarowego z parowozem rezerwowym konduktor został silnie potłuczony, pomocnik zaś maszynisty otrzymał ranę w oko; 2) w Łodzi, w jednej z wielkich fabryk, maszyna urwała robotnikowi lewą rękę i prawą nogę od kolana, skutkiem czego nastąpiła śmierć; 3) we wsi Mostki, w pow. ilżeckim, robotnik spuszczał się do kopalni i skutkiem rozwiązania się liny spadł i zabił się na miejscu.

— **Zmarli.** *Olinpja Audouard*, literatka, zmarła w Nicei.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. Z. K. Dl. stud. fil. Wiersz pański drukowany być nie może.

P. M. B. w Marbw. Polecamy Korzona Hist. starożytnych wieków średnich i nowożytną, oraz Geografję rozumową Nałkowskiego.

Dr. J. Łukaszewskiemu w Jassach. Na warunki pańskie zgadzamy się.

— **Sprostowanie.** W poprzednim numerze w artykule p. t. „Kartofel czy groch” na str. 53, w szpalcie trzeciej, w uwadze pierwszej, zamiast: „żyta 260 f”, czytać należy: „żyta 230 f”.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

Adres: Drukarnia A. Pajewskiego
12 Niecała.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedyja
Encyklopedyja
Encyklopedyja
E. A.
Humoru
Humoru
Humoru

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs. Wychodzi mniej więcej w odstępach tygodni.

WYSTAWA MIĘSKA
Warszawa 1888.
LIST
pochwalny.

SPECYJALNA FABRYKA POSUELI
A. DREXLER
w Warszawie wio Nowo-Senatorska 4
poleca po najprzerobniejszych sposobach:
kalki, wazony i handlowe, maty, paski,
piersi, kaptury, bielizna podciężka, liska, kieliski,
waga i wszelki rodzaj towaru i cieżki.

12-3

MEDAL
za służy
Lwów
1877.

F. WORONIECKI, Zegarmistrz

Czysta 2,

naprzeciw Hotelu Europejskiego.

Poleca w ogromnym wyborze

Zegarki i Regulatory

TANIO z poręczeniem. 12-3

Wyszła z druku powieść historyczna

MICHAŁA WOROŃSKIEGO
OSTATNI PIORUN

trzy tomy

Cena rs. 3.

Bardzo tanio ZEGARKI GENEWSKIE słynnej fabryki Brandt & C-ie polca w wielkim wyborze zegarmistrz JAN LAUTERBACH Marszałkowska 143 naprzeciw Hotelu Francuzkiego. Sprzedaż i operacyje z gwarancyją dwuletnią. Pp. studentom i uczniom znaczne ustępowstwa. 12-12

Węście do sklepu z bramy.

PEWNY ŚRODEK
EXSICCATOR
Osuśa wilgoć, zabezpiecza od gnicia igrzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inz. G. Ritter
39 Królewska 39
POSZUKUJE AGENTÓW

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD

Uwaga. Wynalazku mego nie należy potównywać z reklamowanymi w ostatecznych czasach smółami (goudronity). Co do pochwały przez (smole) czyli Goudronit & Comp. skterowanej przelciv Exsicicatorowi w swoim czasie w kilkunastu pismach wykazatem bezzasadność i kłamliwość.

15 LETNIA GWARANCJA

Binokle, Okulary, Lornetki, Mikroskopy, Lokomotywki, Lokomobilki parowe w wielkim wyborze **25% taniej** u optyka **Juljana Drehera Szpitalna N. 6.** Przyjmuje reperacyje.

